Nr. 280. Lwów. — Środa dnia 5 grudnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Sabby Op. Jutro: Mikołaja B. | Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 46, Zachód „ „ 3 „ 58 | Długość dnia g. 8 m. 12, Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Berlińskie telegraficzne biuro nic nie doniosło o socjalistycznych awanturach, które się odbyły w niemieckiej stolicy w nocy z piątku na sobotę. Również nie wysłano o tem z Berlina żadnej prywatnej depeszy. Można tedy przypuszczać, że — jak to już nieraz bywało — rząd polecił urzędowi telegraficznemu nie przyjmować depesz, donoszących o wypadku, który cokolwiek kompromituje wewnętrzne stosunki w państwie „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“. Dziś poczta otrzymaliśmy od naszego korespondenta opis tych awantur, które mogły być echem robotniczych ruchów w Belgji, albo objawem powszechnego fermentu w sferach robotniczych zachodniej Europy, lecz bezpośrednio wywołane były rządowem sprawozdaniem, przedstawionem parlamentowi, o zastosowywaniu wyjątkowych antisocjalistycznych ustaw.

W tem sprawozdaniu, przyjętem przez parlament bez rozpraw, rząd oświadczył, że wyjątkowe ustawy i mały stan oblężenia, zaprowadzony w wielu miastach, wpłynęły bardzo dobroczynnie, bo socjalizm widocznie wygasa w państwie niemieckiem, a gdzie jeszcze istnieje, tam jego formy stały się o wiele łagodniejsze, często wcale niekarygodne. To też — mówiło sprawozdanie — rząd bardzo rzadko musiał robić użytek z wyjątkowych ustaw i wogóle zachowywał jak największą względność, starannie odróżniając teoretyczny socjalizm od prowokacyjnego, agitatorskiego i rewolucyjnego. Jeśli tu i ówdzie karano socjalistów, to jeno dyscyplinarnie, paragrafu zaś, pozwalającego rządowi skazywać na banicję, ani razu nie zastosowano. W ogóle kwestja socjalistyczna, jako objaw rewolucyjny, anarchiczny, widocznie w Niemczech zanika. Apostołowie takiego socjalizmu tracą uczniów, bo robotnicy coraz większe pokazują zaufanie do rządowych usiłowań, mających na celu słuszną obronę interesów robotniczych.

Tak w ogólnych zarysach brzmiało sprawozdanie rządowe, wniesione przed kilku dniami do parlamentu. Nie przypuszczamy, żeby w niem były przechwałki, bo w istocie dawno już nie słychać było o socjalistycznych ruchach w Niemczech, przynajmniej tradycje nobelingowskie widocznie poszły w zapomnienie, bo ustały zamachy i skrytobójcze mordy. Znać jednak socjaliści chcieli udowodnić, że nie są jeszcze tak bezsilni, jak ich rząd przedstawił. Zgromadzili się tedy w jakiejś piwiarni przy ulicy Fryderyka i gdy się naradzali, tłumy robotnicze poczęły się gromadzić dokoła. Niebawem Fryderykowska ulica i przyległe do niej były tak nabite ludem, że wszelki ruch ustał, ale trwał zupełny spokój, więc policja się nie mięszała. Lecz o godzinie 11-ej w nocy z ust do ust przebiegła po tym tłumie wiadomość, że komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie w piwiarni, więc powstało szemranie, odezwały się groźby, poleciały okrzyki na cześć rewolucji. Natenczas oddział policji wdarł się w tłum, tu i ówdzie powstały małe zatargi i w rezultacie — aresztowania. Tłum gwizdał i wyszydzał policję. W tem z piwiarni wyszedł socjalistyczny deputowany Singer, tłum go otoczył i razem wszyscy zwartą kolumną poszli ulicami, śpiewając robotniczą marsyljankę, „Czerwony sztandar“, marsz „Obudźmy się!“ itd. Było tego tłumu około sześciu tysięcy, więc policja zachowywała się ostrożnie, wypełniając tylko rozkaz „chwytać głównych krzykaczy!“ Ale gdy tłum wwalił się na ulicę Pod Lipami i okazał zamiar „zrobienia porządku“ z pałacami i sklepami, natenczas dano rozkaz policji do wystąpienia. Starły się tedy dwa obozy przed głośną w Berlinie piwiarnią Bauera. Rozprawa była gorąca, nie żałowano pięści, kijów i pałaszy, znalazły się nawet sztylety. Deputowany Singer umknął do Bauera, a tłum bez wodza rozbił się na gromadki, z któremi w różnych ulicach ucierała się policja aż do rana. Rannych ma być spora liczba, a osadzonych w kozie bardzo dużo.

O dziennikarskim zatargu między Austrją a Niemcami i o niezliczonych a niedorzecznych pogłoskach osnutych na tle tego zatargu, wywołanego bufonadą berlińskich dzienników, ogłasza *Pol. Corr.* następujący list z Berlina:

„Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że w dobrych stosunkach między tutejszym a wiedeńskim rządem nie zaszła najmniejsza zmiana i że nietylko nie ma żadnej oziębłości, ale nawet nie ma obawy, aby ona kiedykolwiek powstała. Również i to, co wypisywały niektóre dzienniki o stosunku ks. Reussa do hr. Taaffego nie ma żadnego sensu i było wprost z palca wyssane. Wszelako nie da się zaprzeczyć, że w ostatnich czasach opinja publiczna w Niemczech spoglądała z pewną przykrością na niektóre wypadki w Austrji, w których pewne czynniki jak gdyby kampanję wojenną prowadziły przeciw żywiołowi niemieckiemu w monarchji habsburskiej. Ta przykrość objawiła się w dziennikarskich głosach pomimo życzenia rządu i w sposób zasługujący na naganę, której też nie skąpiły sfery decydujące. Że w Niemczech sympatyzują z niemieckim żywiołem w Austrji, jest to całkiem naturalne; byłoby dziwne, gdyby było inaczej. Nie można także dziwić się temu, że tutejszą opinją irytuje pewne objawy w Austrji sympatji to dla Rosji, to dla Francji. (Widocznie mowa tu o czeskich manifestacjach na cześć caratu — od niepamiętnych czasów, a na cześć Francji podczas wystąpienia w prazkiem *Divadle* Sary Bernhardt). Podobne objawy, gdyby miały ciągle się powtarzać, mogłyby w tutejszej opinji publicznej wzbudzić do Austrji pewną nieufność, któraby zaszkodziła obu tym mocarstwom. Należy się spodziewać, że teraz, gdy już wiadomo co drażni przyjaciół, oni tego wzajemnie będą unikali i już żaden cień między nimi nie padnie.“

Z tego wynika, że grubo zawiniły panslawistyczne swawole młodoczechów, którzy tyle wszędzie sprawiają przykrości, że doprawdy trudno się powstrzymać od cierpkich uwag o tych politycznych warchołach.

Ale już się zapewne skończyły sprzeczki prasowe między Austrją a Niemcami. Teraz niemieckie dzienniki między sobą się rachują, ganiąc się wzajemnie za niewłaściwe frazesa wystosowane do Austrji w zapale walki. *Gazeta Kolońska* w swych berlińskich listach, nadsyłanych — jak utrzymują — z kanclerskiego urzędu, regestruje nieprzyzwoite wyrażenia dzienników Richterowskich i *Gazety Krzyżowej*, o tamtych powiada, że rozprawiać się z nimi nie warto, a tę nazywa *Hetzblattem*, pismem godnem pogardliwego politowania za wielce zdrożny nietakt, z jakim pozwoliła sobie odezwać się o niektórych osobach austrjackiej dynastji. „Z pogardą bierzemy nareszcie do ręki artykuły *Vossische Ztg.* — powiada *Gaz. Kolońska* — z pogardą dla tego, że to pismo stało się tubą opinji nieniemieckiej, lecz opinji pewnych stronnictw zagranicznych i wreszcie dla tego, że to pismo pozwoliło sobie tak występować przeciw konstytucji austrjackiej, jak gdyby Austrja była częścią niemieckiego państwa, nie zaś samoistnem i szanownem mocarstwem, o którem Bismark w mowie wygłoszonej 6 lutego rzekł, że jest naszym sojusznikiem na zasadach ściśle określonych w traktacie, w którym dano wyraz trwałej zgodności obustronnych interesów.“

Blokada wschodnio-afrykańskich wybrzeży już się zaczęła i odrazu dała powód do potyczki Niemców z Arabami zanzibarskimi. W boju tym, stoczonym przez korwetę „Zofja“ z nadbrzeżną ludnością, padło dwóch niemieckich podoficerów, Arabów zaś zabito dziesięciu i zburzono wioskę.

Złośliwe, pełne buty pruskiej a mocno nieprzyzwoite artykuły niektórych dzienników berlińskich, omawiające wewnętrzne stosunki w Przedlitawji, zwróciły już na siebie uwagę całej prasy europejskiej i dały dziennikom francuskim i rosyjskim pochop do radośnych uniesień. W Petersburgu i w Paryżu, w redakcjach, a nie w gabinetach, wysnuto z tych artykułów wniosek, że zaczyna rozsuwać się sojusz austro-niemiecki, że między dwoma mocarstwami tworzy się szczelina, w którą można się wcisnąć i przymierze rozbić.

Wniosek fałszywy, podobnie jak fałszywe jest założenie, z którego go wysnuto. Artykuły owe nie były bowiem ani następstwem, ani dowodem jakiegokolwiekbądź oziębienia się stosunków między naszą monarchją a jej nadsprewskim sprzymierzeńcem, ale były i są dowodem tego, do czego zresztą przyzwyczaić się już powinna była Europa od lat kilkunastu, że mianowicie największym zbiornikiem buty pruskiej, najniesmaczniejszym jej uosobieniem są redakcje niektórych berlińskich pism. Zaprawiane do deptania wszystkich zasad i praw, używane przez długie lata do szczucia i jątrzenia, wyuczone, że tylko przed siłą brutalną należy schylać czoła, pisma te tak zatraciły wszelką miarę i rozwagę, wszelkie poczucie tego co uchodzi, a co nie jest dozwolonem, ani właściwem, iż już nieraz w swym „obłędzie wielkości“ posuwały się do dyktowania innym rządom, jak mają uszczęśliwiać swe własne narody. Dostawały zawsze za to surową odprawę, dostały ją i teraz od *Pester Lloyda*; może nawet zbyt namiętną, ale z pewnością nie za ostrą w stosunku do ich winy.

Bo wina jest wielką, gdyż w pierwszym rzędzie jest to nieuszanowanie praw niezawisłości sąsiedniego mocarstwa, tem karygodniejsze, że stosuje się do państwa zaprzyjaźnionego. Praktyką dyplomatyczną powszechnie przyjętą i ściśle zawsze przestrzeganą jest to, że im przyjaźniejszy między jakiemiś mocarstwami panuje stosunek, tem staranniej unikają one mięszania się nawzajem w wewnętrzne sprawy. Gdyż jeżeli takie mięszanie się między mocarstwami stojącemi zdala od siebie, może uchodzić tylko za objaw złego humoru, to przybiera ono od razu charakter narzuconego z góry rozkazu, gdy się przejawia wśród mocarstw związanych ze sobą ścisłej przyjaźni traktatem. Wtedy wygląda ono jak gdyby jakiś reskrypt jednego rządu do rządu drugiego, reskrypt, któremu ten drugi rząd musi uledz pod grozą zerwania sojuszu. Owóż na taką sytuację nie może się zgodzić żaden rząd niezawisły, takiej sytuacji nie może znieść żaden naród, a w skutek tego wchodzenie na drogę, która do takiej sytuacji doprowadzić może, jest zawsze lekkomyślnem igraniem z sojuszem i samowolnem pracowaniem nad jego rozbiciem.

Jeżeli więc prasa rosyjska i francuska ucieszyła się z występów prasy berlińskiej i jeżeli w uniesieniu swem przewiduje chwilę, w której pryśnie sojusz austro-niemiecki, to cała zasługa tej radości wrogów owego sojuszu spada jedynie na prasę berlińską. Niewłaściwemi i pozbawionemi wszelkiego taktu wycieczkami w wewnętrzne sprawy Przedlitawji dała ona bowiem prawo petersburskim i paryskim dziennikom do wejścia na tory takiego rozumowania, które byłoby zupełnie słusznem, gdyby po za prasą berlińską stał rząd berliński, a które dla tego tylko jest mylnem, że opiera się na arogancji kilku pism, samowolnie strojących się w pióra inspirowanych organów.

Niemniej jednak żądać mamy prawo od berlińskich dzienników, aby raz na zawsze zakazały sobie podobnych wycieczek. Wymaga tego spokój i pokój Europy, którego rękojmią i podstawą jest konserwatywny sojusz Austro-Węgier z Niemcami. Dla pokoju tego ponosimy tysiące ofiar, a barki nasze uginają się pod ciężarem coraz wzrastających uzbrojeń. Czyż miałyby więc te wszystkie ofiary pójść na marne dla tego tylko, że redakcjom kilku pism berlińskich upstrzyło się jątrzyć i w narodach obu zaprzyjaźnionych mocarstw budzić wzajemną nieufność?

Ludy Austrji są zupełnie szczęśliwe pod rządami Najj. Pana, a zapał i uniesienie, z jakiem w całej Monarchji habsburgskiej obchodzono przedwczoraj czterdziestoletnią rocznicę rządów Sprawiedliwego Monarchy są najlepszym tego dowodem. Nie potrzebują więc one recepty z Berlina, mającej ich jeszcze bardziej uszczęśliwić, owszem na widok tej recepty, tak gwałtownie ofiarowywanej, gotowe są odczuć pewne podejrzenia i przez to z ukosa patrzeć na ten sojusz austro-niemiecki, na który dotąd, jako na rękojmię pokoju, patrzały z uznaniem. Bo niech prasa berlińska o tem nie zapomina, że sojusz ten dla tego jeno był tak trwałym i mocnym, że go zawarły nietylko dwa rządy, ale że go szczerze uznała ludność obu mocarstw. Niechże ta prasa nie drażni ludów Monarchji Habsburgskiej mięszaniem się do ich spraw domowych, bo wtedy snadno może doprowadzić do tego, że radość dzienników petersburgskich i paryskich nie będzie tak zupełnie jak dzisiaj płonną.

Korespondencje.

Jasło 1 grudnia.

Dzisiaj nareszcie nastąpiła długo oczekiwana solenna dla nas chwila otwarcia sądu obwodowego jasielskiego, na którą to uroczystość zjechał wczoraj z Krakowa prezydent JE. p. Zborowski oraz prezydenci i radzcy sąsiednich obwodowych sądów, tj. nowosądeckiego i tarnowskiego. Miasto ożywiło się niezmiernie. Na uroczystem nabożeństwie dzisiejszem w kościele parafjalnem była cała inteligencja; wszyscy urzędnicy wszelkich dykasteryj rządowych i autonomicznych wystąpili gremjalnie. Po mszy św., którą odprawił ks. kanonik Sroczyński, udali się wszyscy uczestnicy uroczystego aktu do nowozbudowanego gmachu sądowego, z którego Jasło może być dumnem, nawet w obec Lwowa i Krakowa. Gmach ten pod względem zewnętrznej struktury przedstawia się rzeczywiście okazale, co zaś do wewnętrznego rozkładu biur i sal sądowych jest urządzony tak wygodnie, że lepiej podobno nawet życzyć sobie nie można. Naprzód odbył się obrzęd poświęcenia gmachu zewnątrz i wewnątrz, poczem gdy się wszyscy w sali głównej zebrali, ks. kanonik Sroczyński powitał obecnych gości i członków nowego sądu obwodowego przemową, jak na sługę Bożego przystało pełną podniosłych myśli, zaznaczając jakie ważne dla społeczeństwa usługi mają spełniać sędziowie powołani do czynności w tej nowej siedzibie sprawiedliwości i podnosząc zarazem, że tylko wówczas godnie swemu zadaniu odpowiedzieć zdołają, gdy serca ich zawsze zapełniać będzie wiara w Boga, tego Najwyższego i Najsprawiedliwszego Sędziego.

Po przemowie ks. Sroczyńskiego JE. prezydent Zborowski ogłaszając uroczyste otwarcie sądu obwodowego, przebiegł pokrótce historję jego założenia i wezwał JW. Podwina, mianowanego prezydentem tegoż sądu, do zarządzenia, ażeby tak sąd obwodowy, jakoteż sąd powiatowy miejsko-delegowany w Jaśle z dniem dzisiejszym czynności swe urzędowe rozpoczęły.

W dalszym toku swej przemowy, powitał JE. p. Zborowski jak najserdeczniejszemi słowy wszystkich funkcjonarjuszy nowego sądu i wyraził otuchę w ich rozumne, szczere i gorliwe pełnienie obowiązków, oparte na zupełnem przeświadczeniu o ważności, jaką wymiar sprawiedliwości dla państwa i społeczeństwa posiada. Otuchę tę moję — dodał JE. Zborowski—wzmacnia jeszcze okoliczność, że jako prezydent nowego sądu powołany został mąż znany z energicznej i sprężystej działalności i umiejętnego kierownictwa.

Zwracając się następnie do zgromadzonych przedstawicieli wszystkich stanów, którym wypadnie popierać sąd nowy, czy to w charakterze sędziów przysięgłych, czy też znawców, czy wreszcie adwokatów i notarjuszy, wyraził JE. prezydent przekonanie, że wszyscy jako obywatele państwa zawsze na straży uczciwości stać, bezpieczeństwo prawa popierać i pieczę sprawiedliwości ułatwiać będą. Wreszcie podziękował prezydent miastu za ofiarność na cele sądownictwa — gmina ofiarowała bowiem plac pod budowę gmachu i kwotę 29,000 zł. — a wskazując na życzliwość Monarchy, którego postanowieniu miasto i okolica zawdzięczać mają nowy przybytek prawa i sprawiedliwości, zakończył okrzykiem na cześć Najj. Pana, który to okrzyk zgromadzenie z zapałem po trzykroć powtórzyło.

Z kolei przemówił prezydent nowego sądu p. Podwin, podnosząc szczególniej, że niezmordowanym zabiegom JE. Zborowskiego udało się pokonać wielkie trudności w wywołaniu nowego sądu do życia, poczem zapewnił, że hasłem jego, tak jak i wszystkich podwładnych urzędników będzie bezwzględny wymiar sprawiedliwości, pod dewizą: *Justitia regnorum fundamentum.*

Następnie przemawiał jeszcze prokurator państwa p. Münich, który wychodząc z najszlachetniejszego pojęcia instytucji prokuratorji, wskazał, iż zadaniem jej nie jest bezwzględne prześladowanie jednostek, ale czuwanie na straży prawa i ochrona najwyższych dóbr każdej jednostki, bo jej czci, wolności życia i mienia. W końcu burmistrz miasta p. Metzger Alojzy dziękował JE. prezydentowi Zborowskiemu za uświetnienie uroczystego aktu swą obecnością, a członek Rady powiatowej p. Przyłęcki, usprawiedliwszy resztę członków Rady, którzy z powodu wyjazdu na pogrzeb ś. p. Karola Rogawskiego na uroczystość przybyć nie mogli, wskazał następnie w dłuższej przemowie na piękne tradycje prawa polskiego.

W ten sposób zakończyła się ta niezwykła u nas a pełna powagi i podniosłego nastroju uroczystość, w której także wzięło udział liczne grono pań z miejscowej inteligencji.

Wiedeń 1 grudnia.

(?) Powiedziano już wszystko co tylko można, trzeba i nie trzeba o ustawie „O spadkach włościańskich,“ więc dalsza przewlekła dyskusja w Izbach nie budzi już interesu. Tak samo papierowa, niespodziewana wojna między pismami berlińskiemi a wiedeńskiemi i peszteńskiemi okazała się dymem, który zniknął, a wcale nie był poprzednikiem jakiegoś ognia. Nie pisałem też o tym sporze, gdyż — a tym razem podzielam zdanie *Nordd. Allg. Ztg.* — po prostu nie warto było. Tutaj nie zdarzyło mi się jeszcze spotkać nikogo, coby znał lub bodaj widział ów pamflet *Schwarzgelb*, który dał powód do sporu. Jedna wszakże okoliczność z tego epizodu czysto dziennikarskiego zasługuje na podniesienie, oto hasło *Austria fara da se,* które się silnie odezwało

---

66)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Mówię to tylko dlatego, żeby zaznaczyć, że różnica wyznania nie będzie nam na przeszkodzie. Stosunki moje materjalne dość są skromne na razie, ale wystarczą mi na utrzymanie żony bez wszelkich pretensyj i wymagań. Co się zaś tyczy mojej osoby, to teść mój...

— Ale daj że mi już pan pokój z tym swoim teściem! — zawołał radzca. — Nie chcę słyszeć o tem, co za niegodziwy człowiek!

— Ha, i do tego przywykniesz pan z czasem — zapewniał młody człowiek. — Przyjdę jutro znowu odwiedzić pana i moję narzeczoną.

Moser nie odpowiedział już nic, żeby rozmowy nie przedłużać. Chciał co najprędzej pozbyć się z domu natręta, to najważniejsza, a jutro każe wszystkie drzwi pozamykać, zaryglować, oho! da już sobie z nim radę!

Maks uznał również, że już na dzisiaj dosyć wymęczył swego przyszłego teścia, pożegnał się zatem jak mógł najczulej i wziął za kapelusz, ale w drzwiach przystanął jeszcze.

— Panie radzco!

— Czego pan chcesz jeszcze u licha? — zawołał radzca zrozpaczony.

— Jak pan będziesz mówił o tem z Agnieszką, na miłość Boga, niech pan unika tylko irytacji i zbytniego wzruszenia. Wiesz pan przecie jak mu to szkodzi, a proszę też nie zapomnieć: po sześć kropli w szklance wody, trzy razy na dzień i przedewszystkiem spokój, umiarkowanie! Byłbym niepocieszony, gdyby się memu najdroższemu teściowi znowu podobny atak powtórzył.

Poszedł wreszcie. Radzca leżał w fotelu jak z krzyża zdjęty. Teraz dopiero, gdy sam pozostał z swojemi myślami, spostrzegł całą okropność swego położenia, a jeszcze na domiar złego nie mógł się wygniewać, wyburzyć z obawy ataku apoplektycznego.

Tymczasem doktor Brunnow stał jeszcze w przedpokoju i objął Agnieszkę poufale, jak gdyby już tylko dni parę dzieliło ich od ślubu.

Młoda dziewczyna dopytywała się niespokojnie o rezultat jego rozmowy, i chciała się dowiedzieć koniecznie jaką mu ojciec dał odpowiedź.

— Na teraz mówi jeszcze ciągle „nie“ — odparł Maks — ale bądź spokojną, zezwoli. Co do mnie, nie liczyłem wcale na to, żeby się forteca tak łatwo poddała, w ogóle jednak jestem zupełnie zadowolniony z tego pierwszego szturmu, jutro pójdę dalej.

— Ach, Maksie mój — mówiła Agnieszka zalewając się łzami — masz odwagę, gdy sobie pomyślę ile trudności mamy jeszcze przed sobą, jak ja tu sobie dam radę!

— Ty-bo sobie rady dawać nie potrzebujesz, to już moja rzecz — pocieszał młody człowiek. Zostaję w R., dopóki wszystko nie będzie w porządku, a dzień naszego ślubu oznaczony. Na razie trzeba się dać opamiętać ojcu twojemu, namyśleć, ochłonąć zresztą z pierwszego wrażenia, potem zaś muszę się jeszcze rozprawić z matką przełożoną i wszystkiemi powagami, których się tak obawiasz.

Agnieszka cofnęła się z przerażenia.

— Naturalnie, będziesz i ty musiała jednę część burzy przyjąć na siebie — mówił Maks dalej — ale bądź cierpliwą moja najdroższa, daję ci słowo na to, że twój ojciec niedługo nas własnoręcznie pobłogosławi i wyprawi do ołtarza.

Po tych słowach wycisnął na jej ustach gorący pocałunek, który, nawiasem powiedziawszy, jest specjalnością zakochanych, i wyszedł, zostawiając Agnieszkę na miejcu, z rumieńcem dziewiczego wstydu i wzruszenia na twarzy.

VII.

Następnego dnia baron Rawen znajdował się, jak zwykle, w swoim gabinecie, gdy mu się kazał zaanonsować dyrektor policji. Ten ostatni rzadko się teraz pokazywał na zamku, z jednej strony zupełnie przywrócony w mieście spokój i porządek czyniły już teraz zbytecznie częste raporta i narady z gubernatorem, z drugiej zaś, Rawen otoczył się od czasu uwięzienia Brunnowa atmosferą tak odpychającego chłodu, że dyrektor policji uznał za stosowne i bezpieczniejsze dla siebie unikać o ile możności spotkania z nim. Dziś jednak przychodził celem porozumienia się w ważnej urzędowej sprawie, przedmiot ten został przez obu panów jak najzwięźlej i najszybciej omówiony.

Dyrektor policji zachowywał się i dziś w obec barona ze zwykłą swoją uniżoną grzecznością, nie śmiał odchodzić od przedmiotu konferencji i ani słowem nie wspomniał o zajściach ostatnich kilku dni. Baron za to okazywał się dzisiaj jeszcze dumniejszym jak dawniej, ale w zachowaniu jego było coś, co przypominało dzikiego zwierza, który czując, że ulegnie w pogoni zbiera sił ostatek, by swoim prześladowcom, po raz ostatni dać się we znaki. Energja, która teraz jeszcze przebijała z całej postaci tego człowieka, nie pochodziła już z poczucia swej siły i potęgi — był to ostatni wysiłek rozpaczy.

Dyrektor policji ukończył część swego raportu. Mówił teraz o najświeższych rozporządzeniach, które otrzymał, nie omieszkał też wspomnieć przy sposobności o uwolnieniu Brunnowa.

— Od kiedy jest Brunnow wolny? — przerwał baron.

— Od wczoraj rano.

— Tak?

— Słyszałem, że doktor Brunnow zamierza jutro już opuścić miasto nasze — mówił dalej dyrektor — chce jak najprędzej wrócić do Szwajcarji, gdzie też i nadal zamieszka.

— Dobrze robi — zauważył Rawen. Kto lat tyle przeżył na wygnaniu, temu się w końcu ziemia rodzinna obcą staje, a i przybrana ojczyzna upomina się też o swe prawa.

Mówił obojętnie, jak gdyby tu chodziło o kogoś całkiem obcego. Dyrektor policji nie dał sobie wprawdzie zamydlić oczu tym pozornym spokojem, lecz nawet i jego bystre oko nie zdołało wniknąć w tajemniczą, zamkniętą w sobie głębię duszy tego człowieka, i odkryć, jakie właściwie stanowisko baron zająć zamyśla w obec ostatniego skandalicznego oskarżenia.

Rozmowa została przerwaną w tym punkcie; doręczono bowiem baronowi depeszę tylko co przybyłą z ministerjum, duży arkusz papieru szczelnie zapisany. Rawen skinieniem ręki odprawił lokaja i rzekł do swego gościa:

— Pozwolisz pan.

— Ależ Ekscelencjo, proszę się mną wcale nie krępować — odparł zapytany, rzucając kose spojrzenie tak na pismo jak na barona.

Rawen rozłamał pieczęć, ale zaledwie rzucił okiem na depeszę, zadrżał cały. Twarz jego okryła się woskową bladością, jedną ręką miął papier kurczowo, podczas gdy drugą zacisnął groźnie. Drżenie bezsilnej wściekłości, czy bolu, a może obojga razem wstrząsnęło naraz tą dumną postacią, jeszcze chwila, a byłby runął o ziemię, jak dąb burzą złamany.

— Jego Ekscelencja otrzymał może jaką niemiłą wiadomość? — zapytał dyrektor policji z lisiem spojrzeniem współczucia.

Rawen podniósł nań oczy i utkwił je w słodko uśmiechniętej twarzy człowieka, którego rolę przy sobie zrozumiał od czasu uwięzienia Brunnowa. Lekki wyraz szyderstwa w twarzy przeciwnika, świadczył wymownie, że mu treść pisma była aż nadto dobrze wiadomą, a to dodało Rawenowi sił i odwagi, przyprowadziło do przytomności. Ten człowiek miałby być świadkiem naocznym jego gorzkiego upokorzenia? nigdy!

— Wiadomości przynajmniej niespodziewane — rzekł pewnym głosem, kładąc papier na biórku. Ale na to czas, proszę mów pan dalej.

Dyrektor policji zawahał się; ta siła niesłychana, ten hart ducha i panowanie nad sobą imponowały mu przecież. Był świadkiem tego, jak weń cios uderzył, ale nie dano mu się napawać widokiem krwi sączącej się z rany. Rawen zacisnął ją żelazną dłonią i stał jak dawniej silny, niewzruszony. Czyż nic nie zdoła złamać nieugiętej dumy, żelaznej woli tego człowieka?

(C. d. n.)

tak w Peszcie, jak we Wiedniu, w tem znaczeniu, że jest ono możliwem i że z niem przyjaciel i nieprzyjaciel liczyć się musi.

Międzynarodowa polityka wypoczywa. Zaledwo odezwie się za pomocą głosów o kwestji papieskiej, albo akcji w kwestji niewolnictwa w Afryce. Niemcy wyzyskują sytuację i samę sprawę humanitarną na rzecz swoich kolonjalnych celów. W Europie jest obecnie jeden tylko punkt niepokojący: Paryż, Francja. Niepewność, jaki obrót sprawy tam wezmą stwarza atmosferę rozstrajającą i paraliżującą wszystko. Ze wschodu nawet żaden ptak złowrogi nie zalatuje. Z wyborami i z konstytucją da sobie król Milan jakoś radę i nie należy się obawiać, żeby radykalni mogli Serbją zawładnąć. Są to żywioły albo ciemne, albo socjalistyczne i antidynastyczne; ciemnymi są chłopi, na których jest władza i wojsko, a inni w tem stronnictwie są nieliczni, po miastach rozproszeni i o tyle jedynie znaczą, o ile im się udaje chłopów chwilowo zbałamucić.

Z Bułgarji podaliście niedawno temu pewne opisy według zagranicznych informacyj, które niezupełnie są dokładne. Według informacyj bezpośrednich mogę dzisiaj przesłać wam kilka znamiennych szczegółów. Przedmiotowi świadkowie formułują takie aktywa i pasywa rządów 15-miesięcznych ks. Ferdynanda.

P a s y w a: uczucie niestałości, tymczasowości w skutek nieuznania księcia przez mocarstwa Oczekiwanie, że Rosja znosi go do czasu lecz niewątpliwie go strąci. Konieczność opierania się na stronnictwie, zamiast na całym ludzie, oraz na wojsku, które podobno zawsze jeszcze księcia za obcego uważa (?).

A k t y w a: żadne stronnictwo, żadna warstwa ludu nie podnosi czynnego oporu przeciw księciu; żaden zwolennik Karawełowa, lub Cankowa nie przypuszcza możności ogólnego powstania, ani powodzenia konspiracji. Na wewnątrz jest książę zupełnie bezpieczny. Panuje przekonanie, zręcznie przez pisma połurzędowe podsycane, że książę jest tajemnie, nie urzędowo, nie obowiązująco, ale faktycznie i stanowczo podtrzymywany przez Austrję i Anglję. Książę otoczył tron swój wspaniałością, przepychem, ceremoniałem świetnym; dodają tronowi blasku wizyty ks. Klementyny, ks. Augusta, w ogóle wysoka powaga i koligacje rodu Koburgów. Wpływa to dodatnio na dumę i na wyobraźnię, a po części i na chciwość Bułgarów, gdyż książę prywatnego swego majątku na cele publiczne, cywilne i wojskowe, nie skąpi i to na wielką skalę.

Co do ludu wiejskiego, to jest on rosyjski. Trzeba tylko zrozumieć, co to znaczy. Lud pamięta jedynie i to mu zaimponowało, że wojsko rosyjskie biło się za Bułgarów. Lud nie ma innego uczucia, tylko wdzięczność dla cara, a posłuszeństwo dla władzy. Ale masa ludu nie jest wcale samodzielnym czynnikiem; wieki niewoli wyrobiły w nim to, że daje się on władzy powodować. Dałby się zatem w razie wkroczenia Rosji i jej powodować, gdyż wtedy przedstawiałaby władzę.

Ale okoliczność ta nie dała już i nie da na przyszłość trwałej podstawy rosyjskiemu władaniu. Uległość dla dalekiej Rosji znaczy bowiem w głębi duszy tego ludu, tak jak w duszy polityków opozycyjnych, nic innego, tylko nadzieje powiększenia za pomocą Rosji granic Bułgarji, jakoteż obrona jej niepodległości przeciw wschodowi i zachodowi. Lecz stałych rządów rosyjskich, protektoratu, wyzyskiwania, posługiwania się Bułgarją, tego już Bułgarja nigdy nie zniesie, a Rosja dobrze wie o tem. Protekcja, obrona z daleka — i owszem, nic więcej. W braku tej protekcji trzeba się cieszyć ukrytą protekcją państw zachodnich i cicho siedzieć.

Oto jest, jak sądzę, prawdziwy obraz stanu rzeczy w Bułgarji.

Paryż 30 listopada.

Muszę korespondencję dzisiejszą poświęcić wspomnieniu pośmiertnemu. W Paryżu zmarł w tych dniach starzec, którego nazwisko nic już pokoleniu dzisiejszemu nie mówi, a który przecież przed laty zajmował tam pozycję bardzo wybitną a był jednym z tych rzadkich Polaków, co za granicą na niwie dziennikarskiej i to francuskiej, dobili się niemal pierwszorzędnego stanowiska. Wówczas, kiedy *Debaty* uchodziły za najpoważniejszy organ nietylko we Francji, ale w całej Europie; kiedy trzęsły izbą i gabinetami, a redaktorowie ich zasiadali na fotelach Akademji francuskiej, w krzesłach ministerjalnych i w ambasadach; za czasów dynastji trzech Bertinów, Jules Janina i St. Marc de Girardin; kiedy John Lemoinne stawiał pierwsze kroki, a Leon Say i Jules Simon byli młodzieniaszkami „rokującymi piękne nadzieje;“ kiedy Thiers zwał się z dumą i głośnem zawodu swego wyznawstwem tylko „dziennikarzem,“ a biuro redakcji zamieniał wprost na pałac ministerjalny; kiedy pochwała lub nagana takiego dziennika decydowała o losach i sławie mężów stanu, a samo współpracownictwo dawało polityczną pozycję: — Józef Tański był jednym ze współredaktorów *Journal des Débats* i przez lat trzydzieści stale należał do dziennika, co stanowił wyrocznię całej niemal prasy europejskiej, a miał taką powagę i takie znaczenie, jakiego dziś, przynajmniej z tej strony kanału La Manche, nie zażywa żaden organ, żadne wydawnictwo.

Dawne to czasy i dawne dzieje, bo Tański umarł w 85 roku życia i gdyby szło tylko o interes chwili, to niezawodnie śmierć tego starego dziennikarza zasługiwałyby tylko na kronikarską notatkę. Ale ten dziennikarz był także naszym rodakiem, a choć po francusku pisał i naturalizację jeszcze przed 50 laty przyjął, niemniej jednak uważał się zawsze za Polaka, w pamiętnikach jakie po sobie zostawił, jest tyle rzewnych wspomnień, tyle tego „jaskółczego niepokoju,“ o którym mówi Słowacki, iż nie mamy prawa odstępować go zupełnie Francji i tylko jako kolegi zawodu żałować.

A zresztą jego karjera, jego wybicie się na wierzch, jego przypadkowy wybór zawodu, szczęśliwy zbieg okoliczności, który mu w tem wszystkiem dopomógł, stosunki, jakie łączyły go z najwybitniejszymi ludźmi owej epoki, przyjaźń z późniejszym ministrem Napoleona III, hr. Walewskim, wreszcie udział, jaki z mocy swego stanowiska brał w wielu politycznych wypadkach i sprawach — czynią go jeszcze i na dziś interesującym, zwłaszcza dla dziennikarza, który przez to może praktycznie wskazać, jakim to dawniej był nasz zawód, ile na szerszej widowni przedstawia on ponęt i niebezpieczeństw, ile to ma róż i kolców, tem więcej, że przed laty—prawda, że 60-ciu — Tańskiego dobrze znała Warszawa, bo Płoczczanin rodem, tam kończył szkoły, tam młodość spędzał i pierwszy mundur przywdział, a na balach w Łazienkach słynął jako — pierwszy mazurzysta.

Z zawodu żołnierz, „fertyczny oficerek,“ niezmiernie na salonach lubiany, a taki tancerz, iż na jednym balu księżna łowicka wskazała go na kawalera do mazura dla najwyższej osoby ówczesnego dworu; później kapitan sztabu, Tański przybywszy do Francji, starał się naturalnie, jak wielu innych, o służbę wojskową. Było w jego karjerze jakieś na literata przeznaczenie, którego zrazu nie czuł i wcale o niem nie myślał. Jeden z profesorów szkoły wojskowej, uderzony jego opowiadaniami, poradził mu, by dla łatwiejszego otrzymania stopnia w legji cudzoziemskiej, napisał — dzieło wojskowe. Tański zrazu nie chciał o tem słuchać, bo ani języka jeszcze dobrze nie znał, ani się czuł na siłach. Ale pułkownik Koch tak gorąco namawiał, pomoc swą przyrzekł, zachęcał, że biedny oficerek zdecydował się nareszcie zostać literatem z musu. Przysiadł więc fałdów i trochę z książek, a trochę z własnej obserwacji napisał: *Tableau statistique, politique et moral du système militaire* itd itd.

Poprawiły mu język dwie piękne damy, uzupełnił profesor, znalazł się wydawca i tak, nie wiedząc nawet jak, Tański został — autorem wojskowym. Postarano się o przychylne recenzje i przy protekcji przyszedł nareszcie stopień w legji cudzoziemskiej. Bił się więc Tański w Algierze przeciw Abdul-Kaderowi później w Hiszpanji bronił, wbrew woli i chęci własnej, praw Izabeli przeciw Don Carlosowi, przechodził różne bardzo zabawne przygody, które zajmująco w swych wspomnieniach opisał, ale co najważniejsza, kolegował w kampanji algierskiej z Aleksandrem Walewskim i ścieśniał jeszcze bardziej węzły, jakie łączyły ich w kraju.

Ta przyjaźń z hrabią, który wyprocesował już dwa miljony franków, zapisanych mu (z jakiego tytułu — chyba wie każdy) przez Napoleona I, zdecydowała o jego przyszłości.

Po skończonych kampanjach, w parę lat później, Tański znalazł się znów na bruku, bez miejsca i środków do życia. Walewski, który rzucił już wojsko, „bo rzemiosło kondotiera nie dla Polaka“, a przez dziennikarstwo gotował się do dyplomacji, kupił organ ministerjum Molé *Le Messager des Chambres* i chciał go przemienić w organ Senatu i Izby deputowanych. Cały zajęty swą myślą i uorganizowaniem nowej redakcji, spotyka raz na ulicy Tańskiego.

— Co robisz w Paryżu?

— Dali mi tylko piętnaście franków żołdu na miesiąc, szukam więc miejsca i środków do życia.

— Chcesz zostać dziennikarzem?

— Zostanę wszystkiem, byle mieć kawałek chleba.

— A więc dobrze — jesteś odtąd moim sprawozdawcą z posiedzeń Izb, chodź do redakcji....

I przez drogę tłómaczył Tańskiemu, na czem polega jego robota, jak się ma do niej wziąć, na co głównie baczyć itd. Bał się strasznie biedny żołnierz nowego zawodu, truchlał, że nie potrafi mu sprostać, że po paru próbach wyleci z kretesem — ale głód wielki pan, do wszystkiego zmusza. Więc przyjął i zaczął pisywać sprawozdania.

Zrazu szło mu to kulawo, ale nie święci garnki lepią. Walewski go osłaniał, inni poprawiali artykuły, sprytnym był i miał szczęście do ludzi więc powoli wyrobił sobie stosunki wśród deputowanych i wyrósł na pierwszorzędnego reportera. Dbano o jego względy, proszono o zwrócenie uwagi na mowy, o zaznaczanie udziału w komisjach, o poparcie dla wniosków, o częste wzmianki i reklamy, podsuwano rozmaite artykuły i t. d. Słowem, sprawozdania jego stawały się coraz barwniejszemi, zaczęły interesować, wrodzona zdolność wyrabiała się coraz bardziej i Tański został parlamentarnym specjalistą, wydał zbiór sylwetek poselskich: *Voyage autour de la Chambre des députés*, które dały mu rozgłos, a później wejście do *Debatów*.

Tam dopiero ten żołnierz, przedzierzgnięty przypadkowo na dziennikarza (dziennikarzem zostaje się zawsze przypadkiem), wyrósł na prawdziwą potęgę. Od niego zależał rozgłos deputowanych, ich oratorska sława. Mógł zabijać milczeniem, ośmieszać sarkazmem, więc stosunki coraz bardziej zwrastały, więc wkupywano się w jego łaski komunikowaniem najświeższych wiadomości z komisji, a on za to płacił — życzliwą wzmianką.

Doszedł też do takiej wprawy i znajomości stosunków parlamentarnych, iż był w stanie z góry obliczyć ilość głosów za lub przeciw i orjentował się pod tym względem tak bystro, iż często ministrowie nawet zasięgali jego wskazówek.

„Nie raz, gdy zastanawiam się nad moją dziennikarską przeszłością — pisze on zupełnie szczerze w swych wspomnieniach — i nad moją rolą w Izbie, nie mogę się wstrzymać od śmiechu i przychodzi mi na myśl ów żołnierz, któremu pułkownik kazał być kucharzem, bo inaczej.. pałki. Kwestje ekonomiczne były dla mnie tak obcemi, jak dla owego żołnierza sztuka kucharska a groźne konieczności tułaczego życia stały się pałkami. Czy w Warszawie, w Algierze lub w Hiszpanji mogłem kiedy pomyśleć, że bez żadnej znajomości spraw politycznych i ekonomicznych, bez żadnych uprzednich prac, mogących mnie oświecić w tym względzie, będę rzucony od razu w zawieruchy parlamentarne i że reprezentanci polityczni Francji przyjdą do mnie z notatkami i zakomunikują mi raporta różnych komisyj, abym pisał o nich sprawozdania. A jednak tak się stało. Zdrowy chłopski rozum i trochę francuskiego *tupetu*, wystarczyły mi do kierowania ową nawą...“

Główną zaletą jego wspomnień jest właśnie ta szczerość, to jawne przyznanie się, że „niezasłużony, ale szczęśliwy“. Żałuję wielce, że mam w tej chwili przed sobą jeden tylko fragment pamiętnika Tańskiego, zaledwie kilka rozdziałów. Ale i w nich ile rzeczy ciekawych, ile szczegółów godnych zachowania! Kolejno występują tu rozmaite figury i obrazki, przygody w Algierze i w Hiszpanji, wizyta w Tarbes u dawnego profesora, pułkownika Drzewieckiego, który nie z potrzeby, lecz dla przykładu, idzie w 60-tym roku życia na — terminatora u szewca i jest więcej dumnym z pochwały swego majstra, aniżeli z rozkazów dziennych naczelnego wodza; lub sylwetka i opowiadanie ordynansa tegoż pułkownika, sierżanta Burdy; albo znów te słowa Mickiewicza bodaj czy nie po raz pierwszy zapisane), który pod wrażeniem swarów emigracyjnych, rzekł: „Zbierz Polaków różnych opinij, przybij ich do stołu ćwiekami za uszy, a potem wezwij do jedności, to możesz być pewnym, że zostawią uszy przy stole i każdy drapnie w swoją stronę“.

Tański pisze swe wspomnienia na wzór dziesięciotomowych pamiętników starego Dumasa. Nie trzyma się chronologji, nie szereguje faktów, lecz goni przedewszystkiem za — anegdotą. Nie brak ich też, a między niemi i wiele interesujących. Dobrą jest jedna, która charakteryzuje zarówno stanowisko autora, jak i... uprzejmość Gnizota.

Tański był już u szczytu swojej sławy reporterskiej, gdy nazajutrz po wyjściu owej *Voyage autour de la Chambre* — spotyka go w sali *des pas perdus* — Guizot.

— Wydałeś pan podobno ciekawą książkę? Chciałbym ją przeczytać — rzecze uprzejmy mąż stanu.

Naturalnie Tański uszczęśliwiony, posyła mu nazajutrz swoje sylwetki z pełną pochlebstw dedykacją.

W parę dni później drugie spotkanie.

— A dobrze, że pana widzę. Mam wielką pretensię. Dzięki pańskiej książce, spędziłem noc bezsenną. Taka zajmująca, że przeczytałem ją jednym tchem, od deski do deski. Winszuję, winszuję...

Tański nie posiadał się z radości. Pochwała z ust takiej, nietylko politycznej, ale i literackiej powagi i to niemal publicznie, na korytarzach Izby, przechodziła wszelkie nadzieje.

Tymczasem — każdy medal ma swą odwrotną stronę. W parę lat później, po rewolucji 1848 roku, autor przechodząc, spotyka u antykwarza swoją *Voyage*. „Wiadomo, że ojcowstwo literackie jest bardzo czułe, chwytam więc książkę, otwieram i na pierwszej stronnicy znajduję moję własnoręczną dedykację. Był to ten sam egzemplarz, który przed kilku laty ofiarowałem Guizotowi. Kartki nierozcięte!...“ I wierz tu w pochwały wielkich ludzi.

Trafnemi są także rysy, w jakich autor opisując swoje codzienne wędrówki po sali *des pas perdus*, kreśli postacie ówczesnych znakomitości. „Oto wchodzi Guizot — wcielenie konserwatyzmu; kapelusz z szerokiemi brzegami, nacisnięty na głowę, ocienia jego twarz. Imponuje powagą, przypominającą typy pastorów protestanckich, przemyka się szybko, a raczej prześlizguje się przez salę...“ Albo Thiers: „Mały człowieczek z kobuzim noskiem, wyglądający na aktora, ruchy żywe, z pewnem zacięciem prowincjonalnym. Ubrany zawsze starannie, nawet elegancko, ale bez przesady; przenikliwe oczki zerkają nieznacznie na wszystkie strony. Kiedy stał na czele rządu, przemykał się szybko przez salę jak Guizot; gdy był w opozycji, wchodził hałaśliwie z całym sztabem politycznych przyjaciół...“ „Hr. Molé łączył w swojej osobie podwójny typ: męża stanu i wielkiego pana; szedł więc wymierzonym krokiem, ostrożnie, jakby się lękał zgubić w drodze swoję godność“... „Tuż za nim wkraczał Berryer, sławny adwokat, znakomity mówca, podpora i chluba legitymistów. Lubił być widzianym, przechadzał się więc z upodobaniem po sali, przyjmując hołdy wielbicieli. Tradycyjny frak granatowy, zapięty od góry do dołu, jak mundur, nadawał mu postawę marsową“... „Lamartine nie często zjawiał się w tej sali i rzadko się w niej zatrzymywał. Była to postać z natury poważna, bardzo sympatyczna. Nie pozował nigdy na godność zewnętrzną, urodził się z nią, był szlachcicem z ducha. Czy rozmawiał z dygnitarzem, wyrobnikiem lub dziennikarzem, był zawsze jednaki: uprzejmy, naturalny, swobodny“... „Laffitte, jeden z głównych aktorów rewolucji lipcowej, szedł zawsze poważnie, we fraku ciemnozielonym, w jedwabnych pończochach, w trzewikach lakierowanych i miał postać dyplomaty, wchodzącego na królewskie podwoje. Dumna postawa jego głowy i szlachetny wyraz twarzy sympatyczne sprawiały wrażenie. Przechadzał się często po tej sali z Franciszkiem Arago, sławnym astronomem, dawnym przyjacielem osobistym i politycznym. Długi czarny surdut, zapięty i zawsze zapylony, kędziory szpakowatych włosów rozrzucone w nieładzie, kołnierzyki podejrzanej białości, świadczyły, iż Arago patrząc ciągle w gwiazdy; nie zniżał się do zaglądania w źwierciadło“. Dalej idą Ledrou Rollin, Dupin, Dufaure, Garnier Pagès i Odillon Barrot „który zawsze nosił głowę z namaszczeniem, jak monstrancję, a przy znakomitym talencie oratorskim posiadał tak potężny organ mowy, że kiedy zabierał głos na trybunie, to zdawało się, że dwudziestu doboszów bębni na alarm“...

Najwięcej naturalnie wspomnień i anegdot o przyjacielu i twórcy dziennikarskiej karjery Tańskiego — Walewskim. Opisuje on salony jego żony (z domu hr. de Montaigu z linji angielskiej), pierwsze spotkanie z Rachel na wieczorze u ks Albufera, kiedy słynna artystka deklamowała ustęp z *Ifigenji* a zapalony do teatru Walewski „dawał jej replikę“, z czego wywiązał się później głośny romans. Widzimy tu Walewskiego, o którym autor powiada: „że nie był suchym dyplomatą, ubiegającym się za godnościami, ale miłował piękno, sztukę i literaturę“, jak „lubi teatr aż do egzaltacji i marzy o jego reformie“, jak rozpoczyna propagandę za przyjmowaniem artystów w salonach, by dać im sposobność nabycia wielkoświatowych manier“ i t. d.

Dowiadujemy się też, iż późniejszy minister spraw zagranicznych Francji, próbował zrazu sił komedjopisarskich. Napisał sztukę pod pretensjonalnym tytułem *Ecole du monde* a zachęcony przez areopag takich powag, jak Cousin, Thiers, Musset, Alex. Dumas, Berrier i Richelieu itd. przedstawił ją w komedji francuskiej. I sztuka byłaby się może utrzymała na deskach, gdyby nie zabójczy dowcip pani de Girardin, która pod pseudonimem Delaunay pisywała wówczas krytyki teatralne w *Presse*. Sztuka Walewskiego miała pięć aktów, a że działa się za dnia, więc bohater jej występował we wszystkich aktach w tem samem ubraniu, tej samej krawatce, lecz... innych w pantalonach. Otóż wystarczyło to pani de Girardin do nazwania „Szkoły świata“: *comédie en cinq pantalons*. Dowcip przyjął się na bruku paryskim i na trzeciem przedstawieniu były już — pustki. Przygoda ta tak Walewskiego zraziła, że złamał pióro; zerwał na zawsze z Melpomeną i poświęcił się wyłącznie dyplomacji. Jedyną osłodą była dla niego karta wizytowa, którą nazajutrz po owym upadku złożył mu Wiktor Hugo z napisem: *Bravo! Walewski, vous avez déja des ennemis, c'est beau, continuez.*

Ciekawem jest opowiadanie Tańskiego o dawnej redakcji *Debatów*, o owym trzecim z rzędu Bertinie, słynnym *Monsieur Armand*, synu założyciela dziennika (r. 1791). „Wówczas dziennikarze nie wychodzili jak Minerwa z głowy Jowisza. Wyjąwszy pewne rzadkie typy, wszyscy musieli przechodzić, jak w rzemiośle ręcznem, długą naukę, nim z czeladników wyszli na majstrów.“ Zanim więc Mr. Armand zajął po ojcu redaktorski fotel, musiał poprzednio odbyć długi i ciężki nowicjat. Po rewolucji lipcowej wysłany do Londynu zaprawiał się do życia politycznego przy Taylleranzie, ówczesnym ambasadorze Francji. Był na praktyce w *Timesie* później w innych dziennikach angielskich, zawiązywał stosunki z mężami stanu, a wróciwszy do kraju terminował kolejno we wszystkich działach, zanim nareszcie po ojcu objął naczelną redakcję *Debatów*. Nic też dziwnego, że wyrobił się na znakomitego redaktora i obok politycznych zdolności miał taki zmysł wydawniczy, że mu pod tym względem sprostał jeden tylko Buloz, założyciel *Revue des deux mondes*.

Poznałem Tańskiego przed dziesięciu laty w Krakowie. Był to już wówczas człowiek stary, przeszło siedmdziesięcioletni, pan znacznej fortuny, której pierwszym początkiem oszczędności z zarobków w *Debatach*, a później bogate ożenienie z panną Legoronnier. Kawaler różnych orderów, pomimo podeszłego wieku elegancki Paryżanin, trzymał się rzeźwo, a choć się z życia dziennikarskiego wycofał (po wojnie 1870 r. założył jeszcze nowy dziennik *Avenir militaire*, istniejący dotąd, lecz go wkrótce sprzedał), miał jednak wielkie przywiązanie do naszego zawodu i rad o nim opowiadał. Spędziłem też wówczas z tym weteranem prasy kilka bardzo miłych wieczorów, a żałowałem niezmiernie, żem lekkomyślnie opowiadań jego nie notował, bo były bardzo ciekawe, a wśród nich wiele takich, których nie mógł, czy nie chciał w *Wspomnieniach* swych umieścić. Cały np. stosunek Walewskiego z Rachel, interwencja Tańskiego w te sprawy miłośne, mnóstwo szczegółów o słynnej tragiczce i ministrze cesarza Francuzów, sceny dramatyczne, jakie się z tego powodu odgrywały, wiele arcyciekawych rysów o Thiersie i jego rodzinie, wyprawa do Hiszpanji w roli korespondenta *Debatów*, kiedy nie było jeszcze telegrafów i kiedy kurjer Tańskiego uprzedził kurjera rządowego, a *Journal des Debats* miał świeższe wiadomości aniżeli sam król i ministrowie i t. d. Słyszałem np. całą historję swatów Walewskiego (który wcześnie owdowiał) z słynną panną Dosne, siostrą pani Thiers, która szalała za ex kochankiem Racheli i byłaby za niego poszła, gdyby nie stanowczy opór szwagra. Thiers oparł się temu małżeństwu jedynie dlatego, że młoda para miałaby wszystkiego... 80.000 franków rocznej renty, co w oczach wielkiego *bourgois* nie wystarczyłoby na życie.

— *C'est de la misere* — odrzekł on występującemu w roli swata Tańskiemu.

Wszystkie te opowiadania wrzały życiem, werwą, a staruszek widząc przed sobą młodego terminatora dzienikarstwa, zapalał się, zachęcał, przedstawiał wszystkie ponęty naszego zawodu, jego wyższość nad innemi, jego urok i tajniki. Był to też dziennikarz z krwi i kości, dziennikarz starego autoramentu, poważniejszego pokroju, dla którego cała mądrość fachu nie mieściła się w telegramach i masie nowin, ale w pewności informacji, w znajomości stosunków, w poprawnem i literackiem pisaniu.... A że uczciwie zawód swój przeszedł, że starał się w nim i coś dla swoich zrobić, że o pochodzeniu i krwi nie zapominał, więc niech mu ta ziemia cmentarza Montmorency, która tyle już polskich grobów kryje, lekką będzie.

Kronika.

Lwów, dnia 4 grudnia

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Herodyszcze królewskie, w powiecie bobreckim, na budowę cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

Namiestnika Morawy, p. Hermana Loebla, żegnało w sobotę liczne grono przyjciół i znajomych ucztą w sali Kasyna narodowego urządzoną, do której zasiadło około czterdziestu biesiadników. W liczbie gości oprócz p. Namiestnika hr. Badeniego, p. Marszałka krajowego, znajdowali się także prezydent Simonowicz, prezydent br. Jorkasch-Koch, prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego hr Russocki i wielu inych. Hrabia Antoni Golejewski jako gospodarz uczty wniósł toast na cześć opuszczającego miasto nasze p. Namiestnika Loebla, który dziękując w serdecznych i wymownych słowach, wzruszył do głębi wszystkich obecnych, którzy hucznemi oklaskami mowie jego wtorowali. W podniosłym nastroju rozeszli się biesadnicy unosząc z tej uczty pożegnalnej miłe i niezatarte w pamięci wspomnienie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Niemca, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Bieździedzy.

Przeniesienia i mianowania w armji. Dr. Ludwik Poglies, lekarz sztabowy przy lwowskim szpitalu garnizonowym, mianowany został szefem lekarzem przy 30 dyw. pieszej.

Starszym lekarzem w rezerwie mianowany lekarz asystent dr. Czesław Podgórski z 55 p. p.

Elewem lekarskim w rezerwie mianowany dr. Józef Michalik przy krakowskim szpitalu garnizonowym z przeniesieniem go do 80 p. p.

Starszym lekarzem w stanie czynnym mianowany elew lekarski dr. Maksymilian Munk przy szpitalu garn. przemyskim.

Kapelanami wojskowymi II kl. mianowani: ks. Czerniatowicz Józef z rz. kat. dyecezji lwowskiej, ks. Głąbiński Jan z rz. kat. dyecezji krakowskiej, ks. Dibon Jan z gr. orj. dyec. czerniowieckiej, ks. Szewczyk Jan z rz. kat. dyec. lwowskiej, ks. Furmanik Józef z rz. kat. dyec. przemyskiej, ks. Szymanek Władysław z rz. kat. dyec. tarnopolskiej, ks. Osmak Roman z rz. kat dyec. przemyskiej, ks. Piechota Marcin z rz. kat. dyec. krakowskiej, ks. Sawczyn Jan z rz. kat. dyec. przemyskiej, ks. Zagórzyński Jan z rz. kat. dyec. przemyskiej.

Wojskowymi praktykantami rachunkowymi w rezerwie mianowani: Teiber Abraham przy magazynie lwowskim, Fałat Stanisław przy magazynie zagrzebskim, Karpiński Kazimierz przy mag. zagrzebskim, Kułaczkowski Jarosław przy mag. lwowskim, Bendel Adolf przy mag. krakowskim, Berger Mendel, Hirschmann Samuel, Tebeau Jan, Polturak Emil, Ajdukiewicz Jan i Rudelski Bolesław przy mag. krakowskim, Peleński Jan przy mag. praskim, Swierczyński Edmund przy mag. krakowskim, Koprowski Antoni i Rząca Franciszek przy mag. praskim, Sliwiński Bronisław przy mag. krakowskim.

Praktykantami aptekarskiemi mianowani: Wiszniewski Stanisław przy szpitalu garn. wiedeńskim, Lewicki Wiktor przy szpitalu garn. lwowskim i Löschner Otto przy krakowskim.

Przeniesieni: podporucznik rezerwowy Misch Józef, z 80 do 24 p. p. podporucznik Popescul Kornel z 11 p. art. do 16 p. huz.

Lekarze pułkowi I kl. Dr. Lipez Franciszek, z 9 pp. do lwowskiego domu inwalidów, Dr. Reiss Herman, z lwowskiego domu inwalidów do 9 pp. lekarze pułkowi II kl. Dr. Klaar Ludwik z 58 p. p. do szpit. garn. w Wiedniu i dr. Maliszewski Hieronim z 40 pp. do przemyskiego szpit. garn.

Do rezerwy przeniesiony porucznik Zipper Rudolf z 24 pułku piech. i porucznik Samek Tomasz z 13 p. p.

Do stanu czynnego przeniesieni: kapitan I kl. Wodniański Józef z 21 dyw. baterji ciężkiej, kapitan II kl. Wienkowski Jerzy z 77 p. p. porucznik Swistelnicki z Świstelnik Frydryk z 16 p. huz. porucznik rachmistrz Richter Edward z 30 bat. strzelców do domu transportowego w Krakowie. Wszyscy z urlopu jednorocznego w stan urlopu jednorocznego („*mit Wartegebühr*“), przeniesieni kapitanowie I. kl. Ficałowicz Romuald, z 55 pp. i Osuchowski Dezyderjusz z 90 pp.

W stan spoczynku przeniesieni: kapitanowie I kl. Sertic Antoni z 9 pp. Kattinger Fryderyk z 40 p. p. i kapitan rachmistrz Richter August z 26 pułku piech. i Iwanicki Józef z domu transportowego w Krakowie.

Na złożenie stopnia oficerskiego otrzymał zezwolenie porucznik Haller Gustaw z 45 pp.

Ze składu armji wystąpić pozwolono: dr. Józefowi Rosenzweigowi z szpitala garnizonowego krakowskiego.

Cesarz nadał krzyż zasługi wojskowej porucznikowi Gustawowi Stingel z 24 pułku piech. a majorowi Brunonowi Görtz z 90 p. p. krzyż orderu Franciszka Józefa.

O rezultacie łowów Następcy Tronu w Krzeszowicach donosi *Czas*, że w ciągu trwania podjazdu od godziny 1½ do 4 Arcyksiążę strzelał do 14 sztuk zwierzyny — z tego zaraz podniesiono pięciu jeleni i dwie łanie; dnia następnego odnaleziono 1 jelenia i 1 łanię. Wykaz ogólny zebranej dotychczas zwierzyny przedstawia 5 dwunastaków, 1 szóstak i 3 łanie. Było jeszcze kilka sztuk trafionych, których dotąd nie odnaleziono. Towarzyszący Arcyksięciu hr. Artur i hr. Andrzej Potoccy nie strzelali.

Fundacja jubileuszowa. Kolej Karola Ludwika przeznaczyła celem uczczenia rocznicy czterdziestoletniego wstąpienia na tron Najj. Pana kwotę 20.000 złr. na cele dobroczynne, a z niej 10.000 zł. na budowę kościołów w Galicji.

Święty Mikołaj obchodzony będzie w Kole literackiem wieczorkiem dla dziatwy, którego urządzeniem zajmują się gorliwie p. Władysław Bełza niestrudzony przyjaciel młodego światka, oraz p. Woleński artysta dram.

W Kasynie miejskiem odbędzie się d. 5 w wigilję św. Mikołaja wieczorek dziecinny.

Na wystawę Zjednoczonego Towarzystwa Przyj. Sztuk Pięknych we Lwowie (ul. Trzeciego Maja nr. 13 dom Tennera) nadeszły następujące dzieła sztuki: 1. Matejki Jana „Piotr Danin wprowadzający do Polski zakon Cystersów“. 2. Bergmana Stanisława „Przy zwłokach Anny Oświęcimówny.“

Informacje dla abonentów. Jeden z naszych prenumeratorów doniósł nam listownie, że na poczcie z której odbiera *Przegląd*, żądał poczmistrz od niego opłaty 50 ct. miesięcznie za przechowywanie dziennika w urzędzie pocztowym aż do chwili, kiedy po numer zgłosi się posłaniec. Skargę tę zakomunikowaliśmy natychmiast lwowskiej Dyrekcji Poczt, a władza ta przeprowadziwszy dochodzenie, skarciła zapewne owego poczmistrza, nam zaś doniosła w odezwie swej pod L. 38505, że za doręczanie listów wolno poczmistrzowi pobierać po 1 cencie od listu, gdyby jednak adresat życzył sobie, aby jego listy przechowywano w c. k. urzędzie pocztowym aż do chwili kiedy sam się po nie zgłosi, w takim razie wolno poczmistrzowi pobierać należytość w kwocie 50 ct. miesięcznie (tak zwana *Fachgebühr*); ale stosuje się to tylko do listów, „zaś za przechowywanie gazet nie należy się żadna opłata, a gazety w godzinach urzędowych mogą być bezpłatnie odbierane przez adresatów lub ich posłańców.“

Sądzimy że ta wiadomość przyda się niejednemu z naszych abonentów wiejskich.

Asymilacja żydów. Po rogach ulic naszego miasta rozlepiono sążniste plakaty w języku żydowskim. Zaciekawieni, co jest treścią tych ogłoszeń dowiedzieliśmy się, że są to odezwy wyborcze z powodu dzisiaj odbyć się mających wyborów do zboru izraelickiego i że między podpisanymi na plakatach znajdują się nazwiska takie jak: Maurycy Lazarus, dr. Emil Byk, dr. Nathan Loewenstein i wielu innych z inteligencji żydowskiej.

Pojmujemy dobrze potrzebę także żydowskich odezw, niepojmujemy jednak, dlaczego panowie ruchem wyborczym kierujący w y ł ą c z n i e tylko w tym języku odezwali się do wyborców. Czy może dlatego, ażeby treść ogłoszenia ukryć przed szerszą publicznością i tą inteligencją żydowską, która dążąc do asymilacji z nami wyrzekła się tradycji swoich praojców i języka tego sobie nie przyswoiła!

Pamiętamy, że kiedy na czele zboru izraelickiego stał bł. p. dr. Filip Zucker niezmordowanie działał w tym kierunku, aby językiem urzędowym zboru był język polski. Jak widać patrjotyczne usiłowania tego zasłużonego męża pogrzebane zostały razem z nim.

Jeżeli głowa ludności wyznania mojżeszowego t. j. zbór izraelicki z postępem i duchem czasu iść nie chce, natenczas inteligencja żydowska użalać się nie powinna, że wiara w ich asymilację z narodem coraz bardziej upada.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 6 grudnia.

Na porządek dzienny rozpraw przyjdą ze spraw ważniejszych: — Wnioski co do przeprowadzenia nowego wyboru Rady miejskiej na perjod wyborczy 1889—1891, jak i co do wyboru 8 mężów dla zwołania pierwszego zgromadzenia wyborców, celem narad nad wyborem nowej Rady miejskiej. — Sprawa intenzywniejszego oświetlenia ulic i placów publicznych. — Wnioski w sprawie urządzenia zegaru świetlanego na wieży ratuszowej. — Oferta p. Tadeusza Barącza rzeźbiarza, w sprawie pomnika dla Króla Jana III. — Wniosek w sprawie sprzedaży Tow. pomocy naukowej gruntu na Zofjówce pod ludowe bursy i kilka innych jeszcze spraw szkolnych.

W Wiedniu zawiązał się komitet, który zamierza urządzić 12 stycznia w Koloseum Schwendera „konkurs piękności“ a dochód z niego przeznacza na cele dobroczynne. Przykład Spaa pociągnął za sobą licznych naśladowców.

Procenta po dniu licytacji. W jednym wypadku, w którym gal. Bank hipoteczny przeprowadził licytację nieruchomego majątku dłużnika, orzekł sąd najwyższy, że procenta od wierzytelności Banku należą się tylko do dnia licytacji, a nie — jak Bank hipoteczny żądał — do dnia rodziału ceny kupna i wypłaty wierzytelności.

Ponieważ postępowanie po odbytej licytacji (tak zwane ekstradycyjne) do chwili rozdziału ceny kupna ciągnie sięnieraz latami i przez ten czas wierzytelności muszą pozostać nieoprocentowane, uczuł się Bank hipoteczny orzeczeniem tem zagrożonym w swoich interesach, i dlatego sprosił w zeszłym tygodniu — za inicjatywą szanownego mecenasa dra Rybickiego — reprezentantów Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Banku krajowego i galicyjskiej Kasy oszczędności na wspólną naradę celem obmyślenia środków zaradzenia złemu.

Uznano jednomyślnie, że taka praktyka sądów mogłaby podkopać byt instytucyj kredytowych, i uchwalono zaprosić do wspólnej akcji także wiedeńskie stowarzyszenia kredytowe, operujące w Galicji. Podniesiono przytem, iż co do należytości skarbowych trzymają się sądy innej praktyki, przyznając rządowi procenta zwłoki nie do dnia licytacji, lecz do dnia wypłaty należytości.

Zgromadzeni wybrali komitet do rewizji przepisów ustawy dotyczących rozdziału ceny kupna przymusowo sprzedanej nieruchomości i do ułożenia odpowiedniego memorjału do ministerstwa sprawiedliwości. Do komitetu powołano pp. dra Małachowskiego, dra Tadeusza Skałkowskiego i dra Ernesta Tilla.

Nadto uchwalono wysłać deputację do Koła polskiego w Wiedniu, z prośbą aby się tą sprawą zaopiekowało.

Zmarli. We Lwowie Aureli Żebrowski, słuchacz medycyny, jedyny syn radzcy skarbowego p. Tadeusza Żebrowskiego.

W Brodach Bronisław Glaubisz Garwoliński, żołnierz wojsk polskich z 63 roku.

W Pilicy w Kieleckiem zmarł Bolesław Korczak Hubicki.

W Krakowie zmarł 1 b. m. Gustaw Gebhardt obywatel tamtejszy.

Władysław Piszkliewicz, oficjalista prywatny zmarł we Lwowie.

Katarzyna Kruszewska w 17 roku życia zmarła we Lwowie.

Pożary. W ostatnich czasach srożyły się pożary w następujących miejscach.

W Zalesiu ad Żurawiczki, pow. Jarosławskiego, spaliła się w dniu 26 listopada stajnia, w której pomieszczonych było 37 koni szóstego szwadronu, 8go pułku ułanów. Stajnia i szopa zgorzały do szczętu. Zginęło koni 12, zgorzało też 37 rynsztunków z koni, 30 łóżek i 32 derek końskich. Z reszty wyprowadzonych koni, zginęło następnie sztuk 4, 19 jest silnie poparzonych a tylko 2 uszły szwanku. Szkoda skarbu wojskowego wynosi 12.000 złr., szkoda zaś właściciela stajni, ubezpieczona zresztą, około 20 000 złr. Pożar powstał z niedocieczonej dotąd przyczyny a władze wojskowe zarządziły śledztwo sądowo-karne. — W Tuligłowach, powiatu rudeckiego dnia 27 listopada spłonęło 13 chałup wraz z budynkami gospodarskiemi i zapasami zboża. Nieubezpieczona szkoda pogorzelców wynosi 5.900 złr. Przyczyną nieszczęścia była, jak się zdaje nieostrożność.

Na całym obszarze Rosji wedle wydanego świeżo sprawozdania departamentu medycznego w Petersburgu, popełnione w ciągu roku ubiegłego 1.907 samobójstw, 2.643 morderstw, 835 dzieciobójstw; — nadto było 2 223 wypadków śmierci przypadkowej, zaś w 2.174 wypadkach przyczyna śmierci nie została wyjaśnioną. Ogółem tedy 9.782 osoby straciły życie w sposób anormalny.

Morderstwo w Hamburgu. W ostatnich dniach listopada popełnione zostało w Hamburgu na osobie niejakiego spedytora Huselberga morderstwo połączone z rabunkiem. Sprawca zdołał umknąć i dopiero przed paru dniami schwytano go — jak donoszą gazety — w Karlsruhe. Nazywa się Dauth, a do Karlsruhe podążył on był za pewną młodą dziewczyną, z którą na krótki czas przed popełnionem morderstwem zaprzyjaźnił się był płynąc razem na statku „Hammonja". Schwytanie zbrodniarza zawdzięczyć należy pewnemu oficerowi, który znajdując się wówczas także na pokładzie „Hammonji" poznał Dautha właśnie w chwili, gdy ten w Karlsruhe wchodził do domu gdzie mieszkała owa dziewczyna i dał zaraz o odkryciu swoim znać władzom, które natychmiast ujęcie Dautha zarządziły.

Aresztowany przyznał, że nazywa się Dauth i że o morderstwie wie, lecz przeczył, żeby je sam popełnił. W hotelu do którego zajechał w Karlsruhe, podał się jako Fischer z Frankfurtu nad Menem i zaraz ponurą swoją powierzchownością i zachowaniem wzbudził podejrzenie i obawę między służbą hotelową. W pierwszej chwili po ujęciu zbrodniarza trudno było stwierdzić tożsamość jego osoby, gdyż Dauth ogolił był brodę i ostrzygł krótko włosy a na razie stanowczo przeczył, ażeby był tym którego szukają.

Podczas przesłuchania popadł jednak w takie sprzeczności, że w końcu jak to już wyżej powiedzieliśmy, zmuszony był przyznać się do wszystkiego.

Wszelkie zapieranie się było również niemożliwe w obec tego, że znaleziono u niego wszystkie do zamordowanego Huselberga należące rzeczy, nadto 3.000 marek w gotówce. W kufrze znajdowały się nadto firanki, które widocznie morderca zdarł, by niemi ślady krwi zatrzeć. Dautha odstawiono zaraz do Hamburga, w drodze zachowywał się niespokojnie tak, że musiano mu włożyć kajdany, w obawie by się jakiego gwałtu nie dopuścił. W więzieniu śledczem próbował on bowiem odebrać sobie życie. Narzeczonę jego po przesłuchaniu wypuszczono na wolność.

O piękności kobiet węgierskich wyraża się znakomity estetyk niemiecki Vischer z ogromnym entuzjazmem w świeżo ogłoszonym liście do jednego ze swoich przyjaciół i tak mówi: „Roskosz to nie lada znaleść się w kraju tak szczodrze w piękne kobiety wyposażonym, tu szukać za niemi nie potrzeba ale spotyka się je na każdym kroku. Nie ubliżam ja Niemkom, mają i one swój wdzięk, urok słodyczy i powaby umysłu, których wartość przy bliższem poznaniu należycie ocenić się daje, ale największy ich stronnik przyznać musi, że na tysiąc jedną spotkać można, któraby była rasową, posiadała w całej pełni klasycznie rozwinięte kształty. W Budapeszcie dzieje się przeciwnie i tak jak we Włoszech nie szuka się różowych twarzyczek, ale widzi same pięknie zarysowane profile, duże ogniste oczy o łukowatych brwiach, pulchne ramiona i silnie rozwinięte, dobrze zbudowane biusta. Ciekawa rzecz przecie, czy nasza rasa posiada zawsze te kościste zapadnięte piersi, czy się to dopiero wyrobiło przez ślęczenie nad igłą i drutami w ciągu wieków.

Nigdy w porę

— Co mi tatko da na imieniny?
— Nic... jesteś już za duży.
— A zeszłego roku?
— Byłeś za mały...

W towarzystwie

Rozmawiają o pogrzebie starego wiarusa, który dożył prawie stu lat...

To byli inni ludzie! — peroruje 20-letni Lolo — proszę mi pokazać między naszymi rówieśnikami takiego, który dożył choćby siedmdziesięciu lat!...

Z notat smakosza.

.. Głod — dolegliwość żołądka, prawie tak przykra, jak niestrawność...

Teatr. Dziś „Carmen" opera w 4 aktach, słowa Henryka Meilhaca i Ludwika Halévy'ego, muzyka Bizera. Gościnny występ p. Miry Hellerównej i pp. Giuseppe Santinelli i Ludwika Wierzbickiego.

Jutro „Stacja Champbaudet". — Przedstawienie rozpocznie „Pan Benet".

Literatura i Sztuka.

* **„Szkoła"** tygodnik pedagogiczny zawiera w ostatnich numerach swoich wielce ciekawy i cenny artykuł o zakładzie wychowawczym dla zepsutych chłopców, na Sonnenbergu w Szwajcarji, profesora Mieczysława Baranowskiego, który podczas ferji letnich w roku b. osobiście go zwiedził.

Zakład ten to nie zwyczajny dom karny, lecz zakład wychowawczy, racjonalnie urządzony, w którym cały ustrój wychowania przybrał formę wychowania rodzinnego, którego brak staje się właśnie powodem spaczenia moralnego opuszczonych dzieci. Wychowanie całe jest tam przedewszystkiem oparte na zasadach religji, której praktyki ściśle są przestrzegane, a oprócz pieczy nad stroną moralną, duchową i umysłową wychowanków, czuwa zakład również pilnie nad zdrowiem i fizycznym ich rozwojem, wychodzą z tej mądrej zasady, którą nam jeszcze starożytni przekazali, że „mens sana in corpore sano" a od której wieki nowsze tak bardzo a już nasze stulecie najwięcej odbiegło. Do celu tego prowadzi oprócz gimnastyki i innych ćwiczeń najbardziej praca koło roli. Zakład bowiem posiada folwark obejmujący dwadzieścia kilka hektarów ziemi, łąk i ogrodów, których uprawą zajmują się wychowańcy, również wykonują oni wszelkie inne prace jakich gospodarstwo wiejskie wymaga.

Ażeby wychowańcy poznali wartość pracy i wyrobili w sobie zamiłowanie do oszczędności, każdy ma sobie oddany mały ogródek, który winien sam uprawiać a dochód z niego otrzymany staje się jego własnością, i składany bywa do kasy oszczędności. Pilniejsi i oszczędniejsi chłopcy opuszczając zakład wynoszą czasem po kilkadziesiąt złotych, w ten sposób uzbieranych. Opieka nad wychowańcami nie kończy się z dniem wyjścia ich z zakładu, lecz ściąga się dopóty, dopóki nie znajdą sobie stosownego zajęcia a i potem jeszcze zakład czuwa nad zachowaniem się ich dalszem aż do pełnoletności i utrzymuje pewną nad niemi kontrolę.

O pożyteczności takiego zakładu świadczą najwymowniej cyfry. W przeciągu lat 15 przyjęto do zakładu w Sonnenbergu 210 chłopców a z tych stu siedemdziesięciu zostało uratowanych od zepsucia i oddanych społeczeństwu już jako członkowie użyteczni i uczciwi. Zakłady takie istnieją już we wszystkich krajach nietylko Europy ale i w Ameryce a powstają najczęściej staraniem osób prywatnych lub towarzystw filantropijnych. Nasz kraj tylko nie posiada dotąd ani jednego zakładu poprawczego, jakkolwiek potrzeba domów takich bardzo daje się uczuwać. Dziwić się należy i żałować wypada, że ofiarność publiczna i prywatna, która u nas tak hojnie w wspaniałych częstokroć fundacjach się objawia, nie zwróciła się dotąd w tem kierunku, z którego dla kraju i społeczeństwa tak wielkie spłynąć mogą korzyści.

* **Z teatru.** Nadzwyczaj licznie zgromadziła się wczoraj w teatrze publiczność, aby powitać bawiących chwilowo we Lwowie pp. Linkowskich, artystów, którzy dawniej przez długie lata pracowali z wielkiem powodzeniem na deskach sceny tutejszej. Niespodzianką prawdziwą było pojawienie się obojga niemal ani na włos nie zmienionych od chwili, jak scenę lwowską pożegnali a jest temu lat kilkanaście, spędzonych przez pp. Linkowskich na wędrówce po scenach prowincjonalnych. Powitano ich pełnemi zapału, długotrwałemi oklaskami i wieńcem laurowym ofiarowanym przez artystów naszego teatru. Grano „Grube ryby" Bałuckiego, P. Linkowski miał rolę Cieputkiewicza i grał z całą dawną werwą z jaką zwykł był swój naturalny komizm podawać — zbierał też za każdą scenę oklaski, dzieląc je zupełnie zasłużenie z p. Linkowską. Z ulubionymi artystami wystąpiła także wychowanica ich, panna Szymańska, córka znanego artysty dramatycznego przed paru laty zmarłego. Młoda debiutantka obok bardzo szczęśliwych warunków posiada talent, który na wielkiej scenie mógłby się rozwinąć niepospolicie.

Rozmaitości.

— **Hodowla strusiów.** Strusie pióra tak ważną odgrywają rolę w toalecie damskiej, że następujące szczegóły (poczerpnięte z *English illustr. magazine*) zajmą niewątpliwie nasze czytelniczki.

Autor artykułu, na który się powołujemy, opowiada o hodowli strusiów w kolonji przylądka Dobrej Nadziei. Kolonja ta ma trzy pasy: nadbrzeżne wydmy piaszczyste pokryte krzakami, łąki ciągnące się u stóp gór, i rozległą pustynię zwaną Karao. Tu i w pierwszym pasie żyją strusie w stanie dzikim; w drugim pasie, gdzie szlachetny ptak — lubiący przestrzeń — czuje się zanadto ścieśnionym pomiędzy górami, nie ma go wcale. Wszyscy miejscowi farmerzy poświęcają się prawie wyłącznie hodowli strusiów, przynosi ona bowiem pewne i szybkie zyski.

Przed ośmiu laty funt najpiękniejszych piór strusich kosztował 1500 fr., para ptaków rozpłodowych 7500 f, małe jednodniowe strusięta po 125 fr. Wielu kolonistów osiągało 12.500 do 15.000 fr. rocznego dochodu z jednej pary. To też wszyscy rzucili się do tej gałęzi przemysłu. Poczyniono wszelkie możliwe ulepszenia: zbudowano zbiorniki dla przechowywania wody podczas pory suszy, która trwa tam niekiedy rok, dwa a nawet i trzy lata. Ziemia doszła do cen bajecznych; farmerzy zasiewali zboża tylko tyle, ile im było potrzeba na osobisty użytek; reszta ziemi urodzajnej szła pod lucernę.

Pomimo zniżki cen, jaka powstała wskutek tej konkurencji, hodowla strusiów przynosi jeszcze teraz wielkie zyski. — Pióra spadły obecnie do 200 fr. za funt najpiękniejszych białych; w tymże stosunku staniały także i ptaki.

Mały kapitalista, posiadający sześć do ośmiu tysięcy franków, może prowadzić tę hodowlę i zarabiać sto na sto.

Oto opis typowej farmy w pustyni Karao:

Przestrzeń pokryta piaskiem i karłowatemi kaktusami, zasłonięta od tyłu pasmem gór a wynosząca trzy tysiące morgów, ogrodzona jest niskim murem z drucianą siatką, którą wyrabiają wędrowni Kafrowie. W zagrodzie takiej, zwanej obozem, mieści się dwieście strusiów. Nie wychodzą one stąd nigdy, chyba gdy mają być oskubane lub gdy susza zniszczy paszę do szczętu.

Do oskubania prowadzą strusie do t. zw. kraalu czyli parku, gdzie nie mogą biegać. System uznany za najlepszy w tej operacji polega na obcinaniu piór nożem przy pozostawieniu korzeni w skórze; wypadają one same. Atoli system ten nie jest powszechnie przyjęty, gdyż traci się w ten sposób dużo czasu. Wyskubując pióra jak u gęsi, można tę operację powtarzać co siedm miesięcy, a przy obcinaniu trzeba czekać miesięcy ośm.

Zbiory sprzedaje się najczęściej wędrownym żydom, którzy towar ten wyprawiają do Port Elisabeth lub morzem do Londynu.— Trzeba przeciętnie trzech strusiów do uzyskania funta piór białych przedniego gatunku ze skrzydeł. Pióra białe z ogona są pośledniejsze Pióra czarne samca i siwe samicy dopełniają zbioru. Młode strusięta dają pióra krótkie, tak zwane spadonas.

Trzecie upierzenie uchodzi za najlepsze.

Oskubują strusie do lat sześciu, tj. do chwili kiedy samica zaczyna znosić jaja Wówczas trzeba się strzedz czynić to częściej jak raz na rok i nigdy zimą; bo samica, która się niesie cztery lub pięć razy do roku, nie chce wysiadywać jaj, jeśli ją pozbawiają ciepłego upierzenia podczas zimna i deszczów. Z jednej pary można mieć pięćdziesiąt do ośmdziesięciu młodych.

Powszechne jest mniemanie że struś trawi wszystko, skąd poszło przysłowie „... ma strusi żołądek." Mniemanie to jest błędne. Dla małych strusiąt przyrządzają trawę siekaną drobno; stare żywią się przeważnie lucerną. Lubią też sól. Zdarzało się podczas suszy (gdy pasza wyschła), że farmerzy wpuszczali te drogocenne ptaki do swych winnic i pozwalali im czynić tam wielkie spustoszenia.

Strusie są nadzwyczaj wrażliwe na zimno i dużo ich ginie corocznie, gdy po deszczach nastają chłody. Długa susza sprowadza na nie epidemję, *frotte maag*, rodzaj nadzwyczaj zaraźliwej gorączki tyfoidalnej, na którą dotąd nie wynaleziono lekarstwa.

Farmerzy oddzielają od innych pary rozpłodowe z powodu gwałtowności i srogości samca. Każda para zamknięta jest oddzielnie w zagrodzie, obejmującej trzy do czterech morgów. Samiec i samica siedzą na jajach naprzemian, najlżejszy szelest płoszy je. Koloniści przeciwni są sztucznym wylęgaczkom; jeżeli jaj jest za dużo, aby je mogła wysiedzieć samica, sadzają na nie indyczki.

Jaka przyszłość czeka tę hodowlę? czy upadnie ona skutkiem zmiany mody? nie wiadomo; to tylko pewna, że obecnie podnieca ona inteligencję i energję ludności, która dotychczas pogrążona była w głębokiej apatji.

— **Ciekawy dokument.** Redakcji *Figara* przyniesiono oryginalny afisz, zapowiadający pierwszy publiczny występ Liszta 12 marca 1822 roku:

Za zezwoleniem Władzy

—

FRANCISZEK LISZT
majacy 11 lat, urodzony w komitacie Edynburgskim
będzie miał wielki zaszczyt
w Czwartek 12 Marca
o godzinie 4 popoł. w sali
„pod siedmiu książętami"
dać przedstawienie muzykalne.

—

Wykonane będą kawałki:

1. Uwertura Fryderyka Schneidera.
2. Koncert na fortepian Riesa z akompanjamentem orkiestry, odegra koncertant.
3. Duet z opery „Elżbieta", odśpiewają panna Teyber i p M. Bubbnig.
4. Koncert na fortepian Moschelesa.
5. Arja z opery „Librissa", odśpiewa panna Teyber.
6. Fantazja na fortepianie, do której tematu raczy sama wielce szanowna Publiczność dostarczyć młodemu koncertantowi.

—

Wysoka i dobroczynna Szlachto, pochwały godna ck. armjo i szanowna Publiczności!

Jestem debiutantem, a zanim udam się do Francji, poczytuję sobie za obowiązek i za największe szczęście, dać wam poznać, o ile skorzystałem z edukacji i wynik mej pracy złożyć Wam w ofierze jako dowód mej wdzięczności. Tego, czego mi brak jeszcze, nauczę się i mam nadzieję, że może mi się uda w fachu mym stać się z czasem ozdobą mej Ojczyzny.

Dla urozmaicenia i upiększenia koncertu udało mi się pozyskać współudział panny Teyberg i p. M. Bubbniga — oni też raczą dziś wesprzeć mój rodzący się talent swemi znakomitemi siłami.

— **Etykieta w Hiszpanji.** Jak wiadomo, panuje teraz w Hiszpanji Alfons XIII, liczący niespełna lat — trzy. Otóż słynna etykieta hiszpańska nie zwalnia bynajmniej małego króla od obowiązków reprezentacji. Przyjmuje on od czasu do czasu ambasadorów, ministrów, dygnitarzy, a przyjęcia te odbywają się według wszelkich przepisów ceremoniału. Staje się to powodem bardzo zabawnych zajść. Tak np., kiedy ambasador francuski miał zaszczyt przedstawić się po raz pierwszy królowi. Jego Królewska Mość raczyła być w złym humorze i przyjęła go — krzykiem i płaczem. P. ambasador cofnął się, ale w godzinę później otrzymał wizytę wielkiego ochmistrza dworu, który go z najpoważniejszą miną zapewnił, iż królowa regentka i dwór cały ubolewają niezmiernie nad anormalnym przebiegiem audjencji i proszą, aby p. ambasador nie wnioskował z zachowania się króla o jego usposobieniu względem rzeczypospolitej, gdyż Hiszpanja i t. d.

Drugi szczegół jeszcze lepszy. Król w dzień swoich urodzin przyjmował ministrów. Otóż nazajutrz miała się jakoby ukazać w dzienniku urzędowym notatka, iż „wczoraj Jego Królewska Mość przyjął członków gabinetu — *sucho*", co skłoniło inne organa ministerjalne do zaprzeczenia, iż wszelkie pogłoski o dymisji ministerjum są nieuzasadnione.

— **Z obyczajów amerykańskich.** Dwóch amerykanów, Still i Macaby, pokłóciło się ze sobą, jadąc koleją. Wyzywają się wzajemnie na pojedynek, lecz nie podobna strzelać do siebie w wagonie, proszą zatem konduktora, aby na chwilę zatrzymał pociąg. Yankee nie dał się długo namawiać. Przeciwnicy, wśród podróżnych wybrali sekundantów, wysiedli z wagonu i tuż obok plantu kolejowego odbył się pojedynek en regle. Still padł trupem. Macaby, wśród oklasków współpasażerów, wskoczył znowu do wagonu i pociąg popędził w dalszą drogę, pozostawiając na polu zwłoki pokonanego zapaśnika. Se non é vero...

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 grudnia.

Pisząc biuletyn tygodniowy w dniu, kiedy cała Austrja obchodzi jubileusz monarszy, prawie niepodobna oprzeć się pokusie, aby nie cofnąć się myślą wstecz i choćby przelotnym rzutem oka nie przejrzeć się tym zmianom na każdem polu ekonomicznej i finansowej pracy, które w przeciągu ostatnich lat czterdziestu dostały się Austrji w udziale.

Szczegółowo wyliczać te zmiany i z osobna wskazywać rozwój i postęp w każdej gałęzi przemysłu, rolnictwu, handlu, znaczyłoby napisać księgę przekraczającą objętością setki artykułów dziennikarskich, lecz wystarczy przypomnieć, iż przed laty czterdziestu nasza monarchja posiadała zaledwie kilkadziesiąt mil dróg żelaznych, nie znała żeglugi parowej na jej rzekach, a cały jej handel nie przekraczał 400 mil. zł. wartości wywozowych i dowozowych towarów, dziś zaś wzrósł do potrójnej wysokości.

I tak kiedy w r. 1848 produkcja węgla kamiennego dochodziła do 8 mil. metr. centnarów, wartości przeszło 3 mil. zł., to obecnie produkuje Austrja 185 mil. metr. centarów węgla, wartości 41 mil. zł. W tym samym stosunku zwiększyła się produkcja innych wywozowych artykułów, a przodem idzie tu wyrób cukru, spirytusu, papieru i eksploatacja żelaza. Ta ostatnia dostarczała w r. 1848 zaledwie 1·2 mil. metr. centnarów w wartości 6 zł. 40 ct. za 100 kilogramów, obecnie zaś dosięgła rocznej produkcji 4·85 mil. metr. centnarów z obniżeniem ceny na 3 zł. 70 ct. za 100 kilogramów. Skutkiem tego tak znacznego rozwoju przemysłu wzrósł potężnie obrót gotówki, bo kiedy przed laty czterdziestu na pokrycie wszystkich potrzeb handlu i przemysłu wystarczał obieg niecałych 200 mil zł. not i wszelkie potrzeby kredytowe zaspokajał jeden bank państwowy w Wiedniu, obecnie pół miljarda znaków pieniężnych puszcza jeno w obieg bank austro-węgierski, a setki banków prywatnych zaledwie zdołają obsłużyć wymagania przemysłu i handlu

Świetnym był więc ekonomiczny i finansowy rozwój monarchji w ostatnich czterech dziesiątkach lat, a jeżeli krocząc ustawicznie naprzód były chwile, kiedy nadzwyczajne wstrząśnienia tamowały i wstrzymywały ten ruch, to również z zadowoleniem wolno skonstatować, że były to jeno krótkie wypoczynki, po których znów dalej kroczono naprzód.

Takim mimowolnym wypoczynkiem w operacjach finansowych był tydzień ubiegły, a porównując początkowe i końcowe notowania giełdy wiedeńskiej, widać wprawdzie odwrót, lecz tylko odwrót pod hasłem rozsądnego wyczekiwania. W obec walki toczącej się między Paryżem i Berlinem o opiekę nad finansami rosyjskiemi, a więc wobec ustawicznego spadania wartości kursowej rosyjskich walorów, innej drogi nie miała nasza giełda, musiała iść za przewodem potężnych giełd sąsiednich i w wyczekiwaniu skupiać swoje siły na czas, kiedy zostanie zawezwaną do współudziału w konwersji długów węgierskich. Równocześnie zarządzona przez rząd rosyjski świeża konwersja długów państwowych, dawała wskazówkę, iż niebawem znikną z targów europejskich wysoko oprocentowane walory rosyjskie, a bez umniejszenia ryzyka kapitał będzie musiał się zadawalniać mniejszemi od nich prowizjami. To także nie mogło się przyczynić do ożywienia ruchu i umocnienia usposobienia giełd, a zarazem obawy o los rządów Francji, obawy o wybuch zamieszek w jej stolicy i niepewność w czyje ręce dostaną się lejce władzy nad narodem, będącem wiecznem zarzewiem niepokojów, nakazywały w zręcznem lawirowaniu spędzić ubiegły tydzień i ograniczyć bieg operacji do nader skromnych rozmiarów. Tym torem poszedł świat finansowy tutejszy, a dowodem tego porównawcza tabelka notowań z końca i początku tygodnia, którą tu podajemy:

kredyt. austr.	307 10	303 30
„ węg.	302·—	300·25
anglob.	113 50	113·—
uniony	210·75	208 30
banky.	97 90	96 75
laenderb.	218 75	217 25
ludwiki	210·50	209·—
czerniowieckie	209·50	209 25
renta pap. wsp.	81 80	81·85
„ srebrna	82 75	82 40
austr. złota	109 80	109·55
5% austr.	97·45	97 65
węg. złota	101·05	100 55
5% węg.	92 20	91·90

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 4 grudnia. *Wiener Abendpost* umieszcza artykuł, w którym pisze, że ludność całej monarchji obchodziła 40-letnią rocznicę wstąpienia na tron cesarza w sposób iście podniosły i potężnie przemawiający do patrjotycznych serc wszystkich. Dostojny monarcha zawsze szlachetny i wielkomyślny i przy tej sposobności nie dozwolił na głośne i kosztowne obchodzenie tej uroczystości, zrzekł się dobrowolnie objawów lojalnego przywiązania ludności do swojej osoby, lecz sprawił, że te objawy stały się źródłem pociechy i ratunku dla miljonów potrzebujących pomocy. Pojęły i uczciły wierne ludy monarchji to życzenie ukochanego władzcy, zrzekły się uroczystych obchodów i złożyły dowód uczynkami miłosierdzia i miłości bliźniego, jak potężną jest wierność, miłość i przywiązanie do dostojnego monarchy i całej dynastji. I czyż mógł być pamiętniej i lepiej uczczonym dzień wstąpienia na tron rycerskiego cesarza, jak biorąc sobie za wzór jego wzniosły przykład w hojnem obdarzaniu wdów, sierot, chorych i w ogóle pomocy potrzebujących?

Wiedeń 4 grudnia. Komisja budżetowa obradowała wczoraj nad ekstraordynarjum budżetu na budowle lądowe i wodne i przyjęła rezolucję pos dr. Rutowskiego wzywającą rząd, aby zaprowadził uprawę wikli w tych okręgach regulacyjnych, gdzie rządowe budowle wodne wymagają użycia faszyn i aby koszta zaprowadzenia tej uprawy pokrył z kredytu nadzwyczajnego w dziale budowli wodnych.

Następnie przyjęto rezolucję pos. Herbsta, aby rząd bezzwłocznie ukończył rokowania w sprawie regulacji rzeki Wiedenki, tak, aby jeszcze na tej sesji mógł przedłożyć Radzie państwa wniosek co do udziału funduszów państwowych w kosztach tej regulacji.

Berlin 4 grudnia. *Reichsanzeiger* ogłasza, iż rozpoczęta dnia 2 bm. blokada wybrzeży Zanzibaru ogranicza się do zakazu dowożenia broni i handlowania niewolnikami.

Paryż 4 grudnia. Ambasador austro-węgierski hr. Hojos powrócił dziś przed południem.

Radzca legacyjny Montmarin przy ambasadzie francuskiej w Wiedniu ma być zamianowany posłem francuskim w Belgradzie.

W komisji budżetowej Roche objął referat nadzwyczajnego budżetu wojennego z zastrzeżeniem odnośnych wniosków ministra skarbu.

Waszyngton 4 grudnia. Prezydent Stanów Claveland w orędziu do kongresu żąda rewizji taryfy cłowej, aby zapobiedz niebezpiecznemu gromadzeniu się pieniędzy w skarbie państwa. Oświadcza, że stosunki z wszystkiemi państwami są zupełnie pokojowe, gani zachowanie się owego reportera, który wyłudził list od posła angielskiego, lorda Sackvilla, zaleca zawieszenie dalszego wybijania monet srebrnych i rewizję ustaw o naturalizacji, aby przeszkodzić nadużyciom emigrantów, którzy uzyskawszy obywatelstwo amerykańskie, powracają do swojej ojczyzny, a uchylając się od obowiązków względem Ameryki, wymagają jej opieki.

Zanzibar 3 grudnia. Eskadra blokująca wypłynęła ku wybrzeżom. Okręt włoski Dogali bierze udział w blokadzie.

Bruksela 4 grudnia. Rada municypalna zatwierdziła rozporządzenie, iż zakazane są wszelkie przez burmistrza niedozwolone publiczne obchody po ulicach miasta. Rozporządzenie to wywołały wczorajsze manifestacje socjalistów.

Berlin 4 grudnia. *Polit. Nachrichten* występują stanowczo przeciw temu, aby posiadająca kapitały publiczność niemiecka brała udział w pożyczce rosyjskiej, ponieważ rzekoma konwersja ma tylko posłużyć za płaszczyk dla zupełnie innych daleko sięgających celów polityki rosyjskiej i wskazują równocześnie na bratanie się panslawistów z ligą patrjotyczną.

Paryż 4 grudnia. Izba, obradując nad budżetem ministerjum oświecenia, odrzuciła większością głosów 283 przeciw 234 wniosek dep. Millerauda, żądający zniesienia kredytów dla katolickich jałmużniczych stowarzyszeń, dalej dla pastorów i rabinów wykładających religję w liceach.

Charles le roi 4 grudnia. Kongres robotników postanowił większością głosów 35 przeciw 17 natychmiastową powszechną zmowę.

Wiedeń 4 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedkłada austro-szwajcarski traktat handlowy.

Vosniak interpeluje ministra spraw wewnętrznych czyli okazałby się skłonnym do wystąpienia przeciw mięszaniu się władz politycznych do decyzyj gmin w sprawie języka wykładowego w szkołach ludowych w południowej części Styrji, gdzie jest ludność mięszana.

Następuje dalsza rozprawa nad ustawą o działach włościańskich.

Berlin 4 grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* występuje przeciw organowi nationalliberałów *Badische Landeszeitung*, który utrzymuje, że stosunki między Niemcami i Austrją się oziębiły a wyrażając z tego powodu swoje ubolewanie odwołuje się do zdania: „Boże zachowaj mnie od moich przyjaciół" i gani stanowczo twierdzenie tego dziennika.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

4 grudnia 1888.

Hotel Żorża: O. hr. Miączyńska z Podola rosyjskiego. L. Karry z Wiednia. R. Wojciechowski z Dąbrówki. E. baron Hagen z Wielkichócz. St. Trzecieski z Dynowa. K. Horodyski z Żabiniec.

Hotel Europejski: J. Rubinstein z Gałaczu. F. Müller z Warszawy. H. Mühlstein z Pragi. J. Tabiński z Mostów. N. Nachodzky z Krakowa.

Hotel Langa: K. Kopacz i L. Metzger z Stanisławowa. W. Jakubowicz z Kut. A. Bryner z Wiednia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 grudnia godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	302 80	Węg. kolej półn. wschodn.	173·75
Alpiny	42 60	Wiedeńskie losy kom.	144·25
Kredyty węg.	300·—	Akcje tyton.	93 50
Anglobanki	113·75	Gal. obl: indem.	104 25
Uniony	209.—	Elbethale	194·—
Ludwiki	209·—	Landerbanki	216·25
Nordbahny	244 50	Renta zł. węg.	100 40
Lombardy	99 —	Bankvereiny	97·25
Losy tureckie	21·80	Renta węg. pap.	91·80
Staatsbahny	251·10	Ruble	1·22 1/2
Czerniowieckie	209·—		

Usposobienie lepsze.

Lwów. Z Izdy handlowej 4 grudnia 1888.

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic Kar Lud 200 zł m k	208	50	212	—
„ lwow.-czer jass. 200 zł w a	208	50	212	—
Banku hip. galic. 200 zł w a	278	50	282	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	—	—	216	—
2 Listy zastawne za 100 zlr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n	99	75	100	75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102	90	104	—
Banku krajowego 4 1/2% w. a.	94	25	95	25
Tow kred galic. 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 5 „ „ „	94	75	95	75
„ „ „ 4 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 5 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4 1/2% „ „	96	20	97	20
„ „ „ 4 1/2 „ „	90	—	91	50
3 Listy dłużne za 100 zlr				
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3 1/2 w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d) 5%) 2 1/2% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	30
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103	25	105	—
„ „ „ 1883 4 1/2% „	93	—	94	—
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	22	—	24	—
„ „ Stanisławowa	33	—	35	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.72		5.82	
Dukat cesarski	5.74		5.84	
Napoleondor	9.63		9.73	
Półimperjał rosyjski	10 —		10.10	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·21 1/2		1·23 1/2	
100 marek niemieckich	59 40		60.40	

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz 8 m. 50	rano	poc.	osob
	„ 4 „ 8	po poł.	„	kurj
	„ 7 „ 15	wieczór	„	mięs
	„ 9 „ 28	„	„	osob
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 3 m. 15	w nocy	poc.	mięs.
	„ 2 „ 20	po poł.	„	kurj.
	„ 7 „ —	wieczór	„	mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38	w nocy	poc.	mięs.
	„ 2 „ 8	po poł.	„	kurj.
	„ 6 „ 22	wieczór	„	mięs.
ZE STRYJA	o godz. 1 m. 35	w nocy	poc.	osob.
	„ 8 „ 26	rano	„	„
	„ 8 „ 40	po poł.	„	„
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40	rano	poc.	mięs.
	„ 8 „ —	wieczór	„	posp.
	„ 11 „ 6	„	„	mięs
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 53	po poł.	poc.	mięs

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20	rano	poc.	osob.
	„ 7 „ 20	rano	„	„
	„ 2 „ 28	po poł.	„	kurj
	„ 8 „ 30	wieczór	„	osob
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 4	po pop.	poc.	osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52	pr. poł.	poc.	mięs.
	„ 4 „ 11	po poł.	„	kurj.
	„ 10 „ 55	wieczór	„	mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)	o godz. 10 m. 23	przed poł.	„	mięs.
	„ 4 „ 22	po poł.	„	kurj.
	„ 11 „ 5	w nocy	„	mięs.
DO CZERNIOWIEC:	„ 9 „ 20	przed poł.	„	posp.
	„ 9 „ 50	przed poł.	„	mięs.
	„ 10 „ 8	wieczór	„	mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49	rano	„	mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 20	rano	„	osob.
	„ 10 „ 35	przed poł.	„	„
	„ 8 „ 10	wieczór		„

TAJEMNICA.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

i patrzę przez nawpół otwarte drzwi wewnątrz drugiego pokoju, bardzo jasno oświeconego!

Tak jasno, że odrazu mogłem objąć wzrokiem wszystko, co się w nim znajdowało. Każdy sprzęt, obrazy na ścianach, ciężkie firanki przysłaniające okna, zwierciadła nad kominkiem i stół w środku z dużą palącą się lampą. Lecz nie tylko to widziałem! Około stołu siedziało czterech mężczyzn. Twarze dwóch z nich były mi dobrze znane! Mężczyzna naprzeciwko mnie, pochylony nad stołem, o który się opierał rękami, z twarzą wyrażającą przerażenie, z wzrokiem utkwionym w jakiś przedmiot niedaleko będący, to Włoch Ceneri, doktor, Pauliny wuj i opiekun. Drugi mężczyzna z tej grupy, stojący po prawej ręce doktora Ceneri, w postawie gotowej do odparcia ataku, z wyrazem wściekłego gniewu w twarzy, z oczyma ciskającemi płomienie, to Włoch mówiący po angielsku, Macari lub jak sam się nazywa, Antoni March, brat Pauliny; on też patrzy na ten sam przedmiot, co Ceneri.

Na ostatnim planie, indywiduum nieznane mi, niski i przysadzisty mężczyzna, z kresą na twarzy. I on patrzał w tę samą stronę, po przez ramię doktora Ceneri. Przedmiotem, na który oczy wszystkich trzech były zwrócone, był młody człowiek, upadający z krzesła. Ręka jego konwulsyjnie chwytała za rękojeść sztyletu, którego ostrze tkwiło mu w sercu. Wiedziałem, że cios ten był mu zadany ręką stojącego nad nim. Wszystko to w jednej chwili objąłem wzrokiem i zrozumiałem. Zrozumiałem postawę każdego z aktorów i całą scenę dokoła tak, jakbym mógł pojąć za jednym rzutem oka znaczenie i doniosłość sceny jakiego obrazu.
